Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Nr. 82. Lwów, Niedziela dnia 16. Kwietnia 1922. Rok XL.

PR... Miesię... 440 M... mu po... w Pol... nych ... Za zr... c...
Cena numeru 20 Mk.
Konto czekowe P. K. O. 146.561.
Reklamacje otwarte wolne od opłaty pocztowej.

[KURJ]ER LWOWSKI

wychodzi codziennie o godzinie 6 rano

Ceny ogłoszeń: Za wiersz milimetrowy zwyczajny 30 Mk. „Nadesłane" 90 Mk. „Nekrologia" 80 Mk., na pierwszej kolumnie 200 Mk. Przed kroniką 150 Mk. Po kronice i komunikaty 130 Mk. Drobne ogłoszenia za każdy wyraz 20 Mk.
Paski na kolumnach tekstowych po cenie 130 Mk.
Ogłoszenia na niedzielę i święta o 50 procent drożej.
Ogłoszenia zagran. o 100% droż. „Kurjer Lwowski" wychodzi z datą dnia następnego.

Redakcja przy ulicy Ossolińskich l. 15. Administracja przy ulicy Chorążczyzny l. 26. — Redaktor przyjmuje wyłącznie między godziną 4—5. Biuro Administracji otwarta codziennie od godz. 6. rano do 7 wieczór. — Adres dla telegr.: „Kurjer", Lwów. — Rękopisów nie zwraca się. — Telef. redakc. 19
W Warszawie prenumeratę przyjmują i pojedyncze egzemplarze sprzedają: Biuro dzienników „Promień", ul. Widok 19., oraz Admin. „Gazety Lud." ul. Świętokrzyska 17

Nakładem Spółki Wydawniczej „Kurjera Lwowskiego". Redaktor naczelny: Dr. Włodzimierz Jampolski.

Numer świąteczny — 16 stron.

Polityka porozumienia i współdziałania.

Powojenne życie zbiorowe wielokrotnie rozdarte jest i pęknięte. Przeorała je i rozburzyła gruntownie wojna na każdem polu i z wnętrza na powierzchnię wydobyła egoizmy jednostkowe i zbiorowe w najbardziej jaskrawej i ohydnej ich postaci. Rozwarły się szeroko wrota dla ludzkiej brutalności, zaborczości, żądzy zysku. Zarzutów pod tym względem nie można lokalizować. Dławi, zrabia, wyzyskuje swą pozycję każdy, kto ma możność, a nie ma społecznego sumienia. Wśród nowej warstwy, „wojennych ludzi" znajdują się przedstawiciele kupców, chłopów, robotników, urzędników. Im więcej gdzie pierwotności instynktów, im mniej etycznych i kulturalnych hamulców, tem obficiej krzewi się wojenna psychologia.

Jedna z najboleśniejszych ran społecznych, rozdarcie między miastem i wsią, objaw w Europie dziś powszechny, dla odradzającego się życia państwowego w Polsce szczególnie jest dotkliwy i niebezpieczny. Na tym nieszczęsnym sporze, zrodzonym przez wojenną dewastację moralną, pasożytują polityczni i dziennikarscy paskarze, z rozpętywania i pogłębiania waśni czerpiąc dla siebie polityczny i finansowy profit. Najzręczniejsi — i najmniej mający skrupułów spekulują na dwie strony — na wsi podżegania przeciw miastu, w mieście antychłopskiego nastroju używają dla swoich osobistych czy partyjnych celów.

Jak niebezpieczną jest ta bratobójcza walka, tego długo dowodzić nie trzeba. W narodzie o ogromnej przewadze żywiołu chłopskiego, niedostatecznie jeszcze nieraz uobywatelonego i uświadomionego — o cienkiej dość warstwie inteligencji, nie we wszystkich swych przedstawicielach dostatecznie uspołecznionej — to pozbawianie wsi podnoszącego jej poziom wpływu miasta i odcinanie miasta od stanowiącej jego podłoże i otoczenie wsi — jest paraliżowaniem życia zbiorowego na każdem polu, wodą na młyn demagogów i politycznych spekulantów.

Pilnym jest dziś postulatem i potrzebą załagodzenie, zażegnanie sporu, nawiązanie mocnych nici, wejście na drogę wyrozumienia i zrozumienia. Wiedzie ku temu celowi jak najliczniejszy udział miasta i inteligencji w ludowej, demokratycznej pracy, wiedzie dojrzała, od demagogii wolna działalność na wsi, zwracająca uwagę na znaczenie miast i na słuszne ich żądania.

W momencie, gdy nadchodzą święta zwycięstwa i zmartwychwstania, jest chwila potemu stosowna, by pomyśleć o wejściu na drogę, która wiedzie do zbliżenia i współdziałania warstw narodu, do spotężnienia ducha narodu i do wzmożenia naszego państwowego znaczenia.

Tego sobie w dniach tych życzyć i do tego zawsze dążyć winni wszyscy, którym na narodzie i państwie na prawdę zależy.

JÓZEF MIRSKI.

GODY

—o—

Spałem ci, spałem — gazda utrudzony,
aż tu się wielkie rozegrały dzwony,
rozegrały dzwony na niebie i ziemi,
Czas wieszcząc Nowy dźwięki spiżowemi.

Spałem ci, spałem srodze a nieżywo,
aż się rozprzędło złote w krąg przędziwo,
aż się rozsnuło, roziskrzyło wszędy,
świat cały strojąc na Godów obrzędy.

Spałem ci, spałem w snów zakuty lody,
aż tu nademną wicher powiał młody,
aż się rozszumiał, rozgawędził gwarny,
huczny, buńczuczny, mocny i mocarny.
Spałem ci, spałem przez ciąg czasu długi,
aż tu srebrzyste zaśpiewały strugi,
aż zaśpiewały, jako szklane fletnie,
że to na świecie świetnie już i kwietnie. — —

Rozewrzeć oczy!! — a tu blask się mieni,
a tu się słońce w ogniu kras płomieni!
a tu się wielka para świat odmiana:
hej, w noc usnąłem — a toć już Świt—Rano!

Rozewrzeć oczy!! niechże się upiją
oną krasotą Bożą a niczyją!
Rozewrzeć dusze!! niechże się nasycą,
niech się pożywią słoneczną żywicą!

Odwalić dźwirza wścież! rozeprzeć wrota!
A toć już Anioł Cudu w nie stukota:
idzie już ku nam Czas, hej! Czas się zbliża. —
rozeprzeć wrota wścież — odwalić dźwirza!!

Patrzcie!!! — tam z dali, — z płomiennych [mgławic
idzie — ubrany w koronę z błyskawic
ON — CHRYSTUS — ŻYWOT ZMAR- [TWYCHWSTAŁY!
...Gra wicher, biją dzwony i śpiewa świat [cały!...

——oo——

POSEŁ ANTONI ANUSZ.

Chłop i robotnik.

„Niech żyje rząd robotniczy i włościański" — wypisuje na tytułowem miejscu swego organu jedno z najbardziej wpływowych stronnictw robotniczych.

Hasło to posiada wśród partji chłopskich wielu zwolenników, którzy nadają mu jednak nieco inne sformułowanie, a mianowicie: rządu chłopsko-robotniczego.

Oczywiście, że w Rzeczypospolitej polskiej z właściwą jej budową społeczną, gdzie jest 60 proc. ludności włościańskiej i przeszło 20 proc. ludności robotniczej, w której obowiązuje najbardziej demokratyczne prawo wyborcze do Sejmu, każdy odpowiedzialny rząd musi być wyrazicielem interesów i potrzeb chłopsko-robotniczych, zwłaszcza wówczas, gdy te interesy są wspólne.

Gdyby nawet ktoś chciał odrobić ten fakt, to mu się to w żaden sposób nie uda, gdyż zjawiska społeczno-polityczne mają swoją naturę, która się nie daje dowolnie zmieniać, a tem mniej gwałcić.

Wielka faktyczna przewaga w polskiem życiu politycznem włościan i robotników jest faktem nieodwołalnym, który zaistniał nie tylko jako wynik naturalnego rozwoju gospodarczo-społecznego, lecz także jako rezultat długoletnich dążeń, walk, wysiłków i ofiar demokracji polskiej.

Zdrowy, pomyślny rozwój stosunków społecznych w Polsce w dużej mierze zależy od harmonijnego współdziałania włościan i robotników, opartego na wzajemnem poszanowaniu swych praw i interesów, oraz na zrozumieniu tych odrębnych warunków pracy włościanina i robotnika, które stwarzają podłoże odmiennych ideologii społecznych.

Szczęśliwie się składa, że chwila dzisiejsza wyjątkowo sprzyja rzetelnemu porozumieniu i wyraźnemu ustosunkowaniu się wzajemnemu dwu tych najliczniejszych odłamów naszego narodu.

Rewolucja rosyjska z całą oczywistością przekonała wszystkich, że narzucanie włościaństwu przez proletarjat swej woli politycznej jest zgubne przedewszystkiem dla samego proletarjatu.

Klasa robotnicza w Rosji oparła swój stosunek do chłopów nie na prawie, regulującem wzajemne współżycie, lecz na przemocy i gwałcie. Pogrążyło to w upadku rolnictwo, zubożyło włościan, lecz bynajmniej nie zmniejszyło roli i zna-

czenia włościaństwa, które pod względem gospodarczo-społecznym pozostaje dziś siłą jeszcze bardziej przeważającą na tle powszechnego w Rosji uwstecznienia, zastoju i nieładu. Natomiast proletarjat liczebnie się tam zmniejszył, moralnie zdziczał, gospodarczo podupadł, masowo powracając na wyniszczoną rekwizycjami wieś lub przechodząc w szeregi zdemoralizowanej, złodziejskiej biurokracji sowieckiej.

O dzisiejszym stanie rolnictwa w Rosji najlepsze daje pojęcie referat Jana Teodorowicza, wygłoszony 25. grudnia 1920 r. na siódmym zjeździe sowietów w Moskwie. Otóż ten stary, dobrą wolą się kierujący, lecz po doktrynersku myślący działacz bolszewicki, który zaznał był katorgi i wygnania syberyjskiego, Polak z pochodzenia, lecz nawskróś przesiąknięty umysłowością rosyjską, Jan Teodorowicz w gruntownym, rzetelnie opracowanym referacie, zobrazowawszy cyfrowo dzisiejszy stan gospodarstw włościańskich w Rosji, daje takie streszczenie swych dociekań:

„Trzy podstawowe fakty, zilustrowane przytoczonemi danemi — ogólne zbiednienie wsi, zmniejszenie wytwórczości wiejskiej, z jednej strony, powrót wsi do naturalnych form gospodarstwa — z drugiej, i wreszcie niwelacja gospodarstw wiejskich, dają nam dostatecznie jasny i wyraźny obraz sytuacji współczesnej rosyjskiej wsi".

Tak było w grudniu 1920 r., dzisiaj jest o wiele gorzej. Rosja sowiecka stała się „cmentarzem z łez, z krwi i błota". Oczywiście, że takiego zrównania obywateli w nędzy, w zdziczeniu i w śmierci z epidemji i z terroru, do jakiego doprowadziła dyktatura proletarjatu w Rosji, nikt, kto szlachetny i uczciwy, nie życzy sobie w Polsce.

Musimy więc na prawie oprzeć stosunek wzajemny włościan i robotników, musimy dążyć do tego, aby współpraca i współżycie z sobą tych podstawowych odłamów narodu szły po linji, zapewniającej państwu jak największą równowagę wewnętrzną, odporność i siłę.

Co łączy włościan i robotników? Łączy ich praca produkcyjna, która jeśli nie zawsze wzbogaca, to w każdym razie uszlachetnia i daje poczucie swej wartości i znaczenia: włościanie wytwarzają i hodują, robotnicy wydobywają i przetwarzają. Jednych i drugich cechuje poważny stosunek do życia i pewne dążenia emancypacyjne, które są równoznaczne z postępem, ponieważ zmierzają do dźwignięcia na wyższy poziom życia tych najliczniejszych warstw przez udostępnienie im dóbr cywilizacji.

Te wspólne cechy stwarzają dostatecznie mocny grunt, na którym mądrzy i odpowiedzialni politycy mogą wznieść gmach trwałej zgody, porozumienia i współdziałania chłopów z robotnikami.

Będzie to z korzyścią dla obu stron i jak najpomyślniej zaważy na sile i potędze naszego państwa.

Aby takie współdziałanie stało się faktem, pomnażającym naszą narodową pomyślność i siłę, trzeba zbliżyć się do zrozumienia i odczucia żywego, istotnego chłopa i robotnika i wyzbyć się tych uprzedzeń i błędów, które o chłopach i robotnikach kursują z lekkiej ręki rozmaitych doktryn i teorji.

Życie wieśniaka nie jest „idjotycznem", a chłop nie jest tępą, umysłowo-ograniczoną istotą, nie zdolną do postępu moralnego i gospodarczego w warunkach swego istnienia i swej pracy na „własnem" gospodarstwie — jak to z jaskrawą tendencyjnością starają się przedstawić marksiści gwoli sztucznemu uwypukleniu postępowej i twórczej roli proletarjatu w życiu współczesnem.

Tak samo robotnik nie stanowi wiecznie zmobilizowanej rezerwy rewolucyjnej, zawsze gotowej do robienia przewrotów społecznych w imię zniesienia własności.

Robotnicy mają inne ambicje, niż być „mięsem barykadowem" na zawołanie pierwszego lepszego karjerowicza rewolucyjnego lub „krajowego cudzoziemca", któremu pilno do sławy i roli trybuna ludowego.

Chłopi i robotnicy chcą przedewszystkiem żyć jako ludzie wolni i samodzielni, a nie chcą być li tylko narzędziem w czyjemś ręku: chcą oni żyć dostatnio pod względem materjalnym i szlachetnie pod względem moralnym; jedni i drudzy chcą posiadać, chcą mieć własność. Własność daje człowiekowi poczucie swobody, ponieważ zapewnia mu znaczną niezależność i dlatego jest dlań tak drogą i pożądaną.

Skoro więc własności ktoś dochodzi środkami ekonomicznymi, to jest własną pracą, a nie za pomocą władzy politycznej, która mu pozwala zmuszać innych do pracy na siebie, to taka, pracą zdobyta, własność bez przesady może być uważana za świętą i nietykalną. O zniesieniu takiej własności nie może być mowy, gdyż jest ona dźwignią postępu gospodarczego i czynnikiem, wzmagającym wpływ woli ludzkiej na siły przyrody.

Można więc tylko mówić o ograniczeniu, nie o zniesieniu prawa własności, i to tylko w imię jakiegoś wyższego dobra, niż dobro jednostki, a mianowicie w imię dobra całego społeczeństwa lub państwa.

Musimy więc ustalić zasadę, że świętość i nietykalność własności osobistej kończy się jedynie tam, gdzie jej bezwzględne przestrzeganie uniemożliwiałoby dalszy rozwój i postęp społeczeństwa jako całości, reprezentującej zharmonizowany zespół interesów pojedyńczych członków społeczeństwa.

Jest to naturalnym wynikiem tego faktu, że własność możliwa jest tylko w obrębie społeczeństwa, które w ciągu wielowiekowego istnienia wypracowało normy obyczajowe, pojęcia prawne i urządzenia zbiorowego życia, umożliwiające jednostkom gromadzenie i posiadanie dóbr materjalnych.

To też społeczeństwo przez swych prawomocnych przedstawicieli powołane jest do decydowania o formie i zakresie własności, lecz w żadnym wypadku, pozostając w zgodzie z własnym interesem, nie może poddawać w wątpliwość samego prawa własności, gdyż byłoby to bezmyślną i szkodliwą walką z właściwościami natury ludzkiej.

Jeżeli robotnik nie ma nadziei stać się indywidualnym właścicielem kopalni lub fabryki, to bynajmniej nie znaczy, że odrzuca on bezwzględnie wszelką własność.

Przeciwnie, robotnik dąży do posiadania własnego domku, własnego ogrodu, a nawet własnego automobilu. Jest to ze strony robotnika takiem samem naturalnem i osiągalnem dążeniem, jakiem jest dla chłopa dążenie do powiększenia swego gospodarstwa przez dokupienie nowej działaci gruntu. Chłop zaś nie zawsze jest w możności kupienia sobie traktatora, pługa parowego lub młockarni i kupuje je do spółki ze swymi sąsiadami, przyzwyczajając się w ten sposób do posiadania pewnych rzeczy nie indywidualnie, lecz zbiorowo, nie całkowicie, lecz częściowo.

Na punkcie stosunku do własności nie ma zasadniczej różnicy pomiędzy chłopem i robotnikiem; istniejąca różnica jest raczej ilościowa, niż jakościowa: chłop nie jest nieprzejednanym zwolennikiem wyłącznie tylko indywidualnej formy własności, jak się o tem mówi w kołach reakcji społecznej, jak również robotnik nie jest urodzonym komunistą o nieprzepartem dążeniu do wspólnoty majątkowej, jak o tem zapewniają zwolennicy dyktatury proletarjatu.

ANNA LUDWIKA CZERNY.

SEGUIDILLA CYGAŃSKA.

—o—

Wracają z gór trzody:
rozdzwonień roziane
harmonje i tony
płyną przez dróg białe
zakręty i wstęgi.
Zostały się hale
puste, mgła się kłębi,
na stokach się kładzie
cały widnokrąg opasze
cieniem wilgotnej osnowy,
srebnieją łańcuchy szare.

Od gór, od wąwozów
przydławionych mgłami,
od miedzianych stoków
hen, daleko z hali,
płyną tonów rzeki:
dzwonień srebrne tkanki,
rozlewny i miękki
nurt rozegranych atomów
Oto stajemy wsłuchani
w tę śpiewność jesiennych powrotów.

Rozlane strumienie,
rozgłośne szklawy,
lodów przy rozśpiewie
czekana, szemrany
dźwięk, śniegowych łusek
harmonijne szelesty,
stalaktytów głuche
w szczelinach rozpryśnięcie.

Potoki rozdzwonień lekkie
niosą się jakby opary,
ślizgając się ponad ziemią.

Powrotów tęsknota,
zapomnianych śpiewna,
dziś wam wzbroniona,
o których wpółsenna
wyobraźnia roi...
Ziemia, co nas czeka,
wygnańcze z tej doli
przekleństwo. Ot jest nam
płaczem dziś owa rozdźwięczna
grająca dookoła
we mgle powrotów pieśń wieczna.

Oisans.

—oo—

PORT.

—o—

Lotny lazur, wesołość wód,
statki, szkuty, komięgi,
las masztowań, kominów, kłód,
lin poplątane wstęgi,

jaskrawe dzioby i wręgi.
Krwawy zachód, perłowy wschód,
tęsknot młodych zaprzęgi,
mrowisk rojnych łachmańczy lud

W Starego Portu wsiąka huk
dzień siwy, sznurem ulic
tryskają bicze świetlnych smug
cień okrętowych pólic

rozrasta się w obręczny łuk,
szeregi jucznych mulic
zdzierają śliski, stary bruk.
Splątanie stu bark, stu lic

Nad wodą rozkwitają w grzyb
wzorzyste parasole,
ślizga się błysk po skrzelach ryb
na obryzganym stole,

tupot i wrzask, żórawi skrzyp,
flag lotne farandole
i opętany życia tryb
w wyziewach i w mozole.

Nagle — wilgocią cichy kąt:
cysterny wodę biorą
z paszcz lwich, gdzie mchu się rzucił tra[illegible]
niewiasty chusty piorą,

nad konchą zgiętych bioder rząd,
pląt any z białą korą, —
za murem tam, daleko stąd
lśni morze srebrną morą.

Nieznanych słońc palący głód
z muszlowych brzegów wstaje
i zapatrzone w blady wschód
zbiegają dróg rozstaje,

płaszczy się w miękki złoty schód
ląd i oliwek gaje
drżą, że w migotny wejdą chłód
Hellada i Tremaje.

Marsylja.

—oo—

W czasach dzisiejszych chłop, nie przestając być wyłącznym właścicielem swej roli i gospodarstwa, staje się niejednokrotnie współwłaścicielem kosztownych maszyn, magazynów, zakładów przetwórczych i środków transportowych.

Jednocześnie z tem zjawiskiem jesteśmy świadkami dążenia robotników do zapewnienia sobie lepszych i pewniejszych warunków pracy przez wpływ na administrowanie fabryką.

Dążenie to uczyni ich z biegiem czasu bardziej wpływowym czynnikiem w życiu fabryki, niż nim będą niepracujący właściciele, którzy zachowają prawo do bardzo szczupłych zysków od włożonego kapitału, albowiem świadoma twórczość społeczna, urzeczywistniając zasadę sprawiedliwości, zmierza ku temu, by ograniczyć zyski płynące z jakichkolwiek innych tytułów poza pracą osobistą.

Wszelkie usiłowania w tym kierunku wodzów partji robotniczych znajdą wśród chłopów zupełne zrozumienie i poparcie. Bo któż goręcej i szczerzej powita w Polsce pełne urzeczywistnienie władztwa pracy, niż chłopi, których życie całe od zarania do schyłku jest jednem nieprzerwanem pasmem pracy twardej i ciężkiej, obliczonej nie na godziny, lecz na wytrzymałość sił?!

Ta naturalna, bezpośrednio odczuwana przez chłopów i robotników solidarność na punkcie obrony interesów pracy i dążenia do jej wyzwolenia będzie się wzmagała i pogłębiała w miarę postępu uświadomienia społeczno-narodowego.

Dla rozkwitu przemysłu krajowego, obok bogactw naturalnych, niezbędną jest zaznająca dobrobytu, umysłowo oświecona, moralnie zdrowa klasa robotnicza.

Kwitnący przemysł wysoce dodatnio wpłynie na zamożność wsi przez to, iż dostarczy chłopu tanich i dobrych narzędzi rolniczych, iż przyczyni się do polepszenia dróg i środków komunikacyjnych.

Liczna zaś i zasobna ludność fabryczna stworzy rynek wewnętrzny na artykuły produkcji rolnej, stając się niezawodnym i stałym ich odbiorcą i spożywcą.

W Polsce poczucie solidarności chłopsko-robotniczej nie ogranicza się tylko do dziedziny wspólnych korzyści, lecz rozciąga się i na dziedzinę wspólnych ofiar, jakie dla wyzwolenia narodu trzeba było ponieść w przeszłości i jakie poniesione być muszą w przyszłości dla zapewnienia państwu polskiemu pomyślnego rozwoju.

Wśród robotników i włościan powstały partie polityczne, które podjęły walkę o niepodległość Polski, które z hasła wolności narodowej uczyniły przedmiot codziennej pracy i walki, a nietylko temat przemówień na obchodach narodowych.

Wspólne zmaganie się z najazdem i zdobywanie praw na wrogich państwach zcementowało w Polsce silniej, niż w innych krajach, te dwie najliczniejsze warstwy narodu: chłopów i robotników.

Wydały one ze swego łona zastęp ludzi, którzy całą swoją działalnością dawali świadectwo tej prawdzie, że istotne szczęście i pełna pomyślność ludu polskiego możliwe są tylko w niepodległej, samodzielnie się rządzącej, silnej Polsce.

Pierwszymi w tym zastępie są chłopi tej miary, co Wincenty Witos i Jakób Bojko, oraz tacy robotnicy, jak Marjan Malinowski i Tomasz Arciszewski.

Wincenty Witos, małorolny gospodarz z Wierzchosławic, z woli Sejmu przeszło rok był gospodarzem całej Polski. Jako prezydent ministrów kierował on biegiem spraw Rzeczypospolitej polskiej w najcięższych chwilach jej istnienia. To równie trudne jak i zaszczytne stanowisko zajmował z pożytkiem dla kraju ten chłop polski, który, w znoju i trudzie pracując na kawałek chleba, nie przestawał myśleć o Polsce i działać dla jej sławnego i wielkiego jutra, który w ciągu całej swej działalności politycznej orjentował się stale i wyłącznie podług słońca samodzielności państwowej i żadne błędne ogniki doraźnych korzyści politycznych nie były w stanie sprowadzić go na manowce ugody z zaborcami.

Chłopem siermiężnym, w twardych warunkach pracy na roli wyrosłym, jest sędziwy działacz ludowy, Jakób Bojko. Zaszczepiał on braciom swym, chłopom, poczucie godności osobistej, zwalczał w nich duszę pańszczyźnianą, odziedziczoną po latach niewoli i bezprawia, a jednocześnie uczył ich rozumieć i kochać wielkość dawnej Polski.

Jakób Bojko — to arka przymierza pomiędzy Polską szlachecką a Polską ludową. Jest on złotą klamrą w nieprzerwanym łańcuchu historycznego rozwoju narodu polskiego. Żywem słowem i pismem wskazywał on na szczytne i bohaterskie okresy w naszych dziejach; wzywał chłopów do naśladowania tego, co było u naszych przodków służbą i poświęceniem dla Polski i nawoływał do unikania tego, co było sobkostwem, niezgodą i tępą obojętnością na losy Ojczyzny.

. . . .

Aczkolwiek w innych warunkach odbywała się i inny charakter posiadała działalność robotnika Marjana Malinowskiego, to jednak wypływała ona z tych samych źródeł moralnych i z tego samego odczucia ducha dziejów polskich.

Malinowski — to utalentowany i wytrwały organizator, to niezłomny wódz rzesz robotniczych w walce z przemocą najeźdźców. Ustawiczne prześladowania wrogów, więzienia, katorga, wygnanie, ciężkie przeżycia osobiste — wszystko to nietylko nie złamało w nim woli czynu, lecz nie zdołało nawet osłabić jego bojowego impetu i jego niestrudzonych poszukiwań „sekretu zwycięstwa“. Życie jego stanowi najlepszą ilustrację do wygłaszanych przezeń haseł i wyznawanych przekonań.

Jego wiarą społeczną jest socjalizm pracy, tak różny od tego uproszczanego na użytek „mięsa barykadowego“, socjalizmu podziału i wydzierania.

To też oddziaływuje on na środowisko robotnicze nietylko swoją płynną wymową i swem wytrawnem piórem, lecz przedewszystkiem swem codziennem postępowaniem i swymi czynami, które stanowią nieskończone pasmo organizatorskich prac i czynnych wystąpień, podejmowanych w imię wyzwolenia kraju i klasy robotniczej.

Wymieniony powyżej Tomasz Arciszewski w ruchu robotniczym uosabiał pierwiastek bohaterski.

Dzieje jego życia zasługują na to, aby były spisane piórem autora tej miary, co Sienkiewicz. Z prawdziwych czynów, wystąpień i przygód Arciszewskiego można byłoby utkać opowieść bardziej porywającą, niż opowieść o czynach i przygodach Wołodyjowskiego i Skrzetuskiego.

W sposób nieustraszony, zuchwale-mężny wypełniał on w stosunku do panoszącej się w kraju przemocy najeźdźców przykazanie naszej poezji romantycznej: „gwałt niech się gwałtem odciska“. A ten rodzaj działalności nie wypływał u niego z jakiegoś wrodzonego, nieposkromionego junactwa, lub z amatorstwa silnych wrażeń; wstąpił on na tą drogę służby społeczno-publicznej po głębokim namyśle i kroczył po niej w tem przeświadczeniu, że pokolenie, które chce podjąć walkę zbrojną o niepodległość, musi nauczyć się oddychać powietrzem niebezpieczeństwa i za nic sobie mieć Sybir, katorgę i szubienicę.

Zgodnie z tem przekonaniem systematycznie kształcił w sobie i rozwijał te właściwości charakteru, które zeń uczyniły niezłomnego bojownika za wolność Polski i prawa ludu, bojownika, który dla swych towarzyszy był żywym wzorem czystej ideowości, zadziwiającej odwagi i wyjątkowego samoopanowania w obliczu największego niebezpieczeństwa.

Takich to chłopów i robotników miała Polska w czasie, gdy kruszyła kajdany niewoli i ta-

---

JERZY ZGLICZ.

PODWÓRZE.

—o—

Jednoręki kaleka kręcił korbą katarynki, a anemiczna, ślepa dziewczyna zawodziła śpiewkę o niezniszczalnej miłości.

„Koochanku pieerwszej młodoości —
O nie opuszczaj mnieee — —!“

Ranek musiał być mglisty i dżdżysty, a pora roku nijaka. Czas wplątał się w szprychy katarynkowego walca i wlókł się leniwo, jak zawodzenie ślepej śpiewaczki na podwórzu, bezdźwięczne i śpiewne tylko przeciąganiem głosek, które niby ciągłość i trwałość uczuć wyrażało. W drewnianej klatce na katarynce dwie białe myszki o wilgotnych pyszczkach. Z wysuniętej u spodu szufladki wyglądały różnokolorowe losy: wróżby przyszłości. Kucharka Terenia z drugiego piętra, kobieta wiekowa o bujnie obrosłej brodawce na nosie i niespożyta w wierze i nadziei, pierwsza schodziła na podwórze po los przez myszkę zgrabnie wyciągany. O! Trzeszczały pod jej stopami schody, a obudzony łoskotem student z kawalerskiego pokoju na piętrze, przesypiający życie do południa — klął brzydko i głowę kołdrą aż poza uszy nakrywał.

A kiedy dostała Terenia z mysiego pyszczka „swój“ los, kładła obol niklowy na tacy, ręce z nabożeństwem fartuchem otarła, brała los drżąco we dwa palce i drobnemi oczkami po ganku powiodła, jakby przyzywając Ewcię, pokojówkę gospodyni, na pomoc. Sama bowiem nie była biegła w drukowanem słowie.

„Koochanek pierwszej młodości“ jęczał tymczasem wtłoczony w wątły korpus katarynki na całe podwórze. Ewcia, poczciwa dusza nie zjawiała się i kucharka rozpoczynała krzyżową drogę na dwa piętra w górę z pełnym nakładem elastyczności. O! trzeszczały pod jej stopami schody, a jeszcze straszniej zaskrzypiały drzwi rozwartego gwałtownie kawalerskiego pokoju, skąd bosa, koszulą jedynie przyodziana postać męska gradem złorzeczeń w wierną sługę ugodziła. Aż oczy przymknęła, by nagości nie widzieć, nie być na pokuszenie wiedzioną i uginając się pod nawałem przygniatających zdarzeń losu, nienaolejonych drzwi i zepsucia obyczajów pędem na górę biegła.

Lecz raz zbudzony, szary demon podwórza nie prędko wracał do równowagi. Rozebrzmiał sforą codziennych rozgwarów, nagle puszczona ze smyczy. Podejmowała ostatnie tony katarynkowej muzyki panna Zosia z oficyn, też stara panna z powołania, a z nieszczęsnej konieczności życiowej nauczycielka muzyki, i przelewała je w bezgraniczną uporczywość oktaw. Furczała już maszyna szwaczki i klekotała trzepaczka, jęczała przez okna rozwarte skądś froterowana posadzka. Codzienną rację wyzwisk odrabiała gdzieś w kuchni jedna z pań domu, a panicz Bolcio w przyległym pokoju zatykał uszy palcami i w wązkim, ponurym pokoju powtarzał głośno przeczytane skrypta. Podczas zwycięstwa pod Maratonem stanęła mu nagle przed oczyma cała przeraźliwość domowej klatki, niska powała pokoju, obmierzłość wygniecionych krzeseł, brudne ściany domu, rynien na deszcz wyczekiwanie, brak słońca, brak powietrza, brak lotu — i nieobecność panny Lucji z przeciwka, poważnej, cichej panienki, tak zatopionej w sobie, iż nigdy nie spostrzegła mgły na jego oczach, gdy rankiem mimo okna na lekcje szła i z nich wracała. Zapominał Bolek o dyszkancie matki i czerwonem zarzewiu bohaterskiej Grecji nieboskłonu, podchodził do okna i patrzał w próżnię.

Próżnią bowiem było to szare podwórze z odgrodzonym dwumetrowym skrawkiem, który gospodyni nazwała „ogródkiem“, gdzie stawiała na wiosnę dwa popielate od prochu oleandry w ceglastych wazonach — żywy dowód jej bezmiernego ukochania przyrody. Opuszczenie i zaniedbanie podnosiły się z omszonych kamienni, jak wilgoć z bajury, pełzły wzdłuż ścian pod okna, pod trawersy ganków, pod dach. Wglądały w pakę na śmieci, wchłaniając zwyrodniałem nozdrzem dech rozkładu, sączyły się w usposobienia ludzkie mdłe, obojętne, kapryśne. Jeśli w kim piętrzyła się złość, jeśli zrywała się w stróżce z suteryn wymowna kłótliwość, nie była to złość ni kłótliwość, tylko protest rozpaczy przeciw monotonji podwórka. Ileż bo energji zużywali ludzie w tych drobnych konfliktach domowego współżycia. Jaki żar oburzenia towarzyszył spostrzeżonemu przekroczeniu godziny trzepania, ile mściwości za spalanie się własnego życia tkwiło w zawistnej czujności o moralność sąsiedzką. Jak kadzidlane dymy wznosiły się z otwartych drzwi kuchen zapachy gotowanych posiłków, a sąd surowych powonień oceniał jakość spalonych

kich ma dzisiaj na progu swego niepodległego istnienia.

Za ich sprawą lud polski stanie się spoistą i nierozerwalną opoką, na której wzniesiony zostanie gmach nowożytnej państwowości polskiej.

Świadomy udział włościan i robotników w organizowaniu życia państwowego uczyni państwo polskie doskonałym i sprawnym organizmem pracy.

Zarówno w centralnych organach państwowych, jakoteż w samorządach i różnych stowarzyszeniach i instytucjach przedstawiciele włościan i robotnika pracować i walczyć będą o taki ustrój społeczny, który pracy polskiej zapewni jak największą wydajność i tryumf.

Wieś przestanie być wreszcie pasierbem cywilizacji. Zdobycze kultury i udogodnienia życia, które dotychczas były dostępne tylko dla mieszkańców miast, staną się udziałem także ludności wiejskiej. Wzrośnie wówczas poziom życia przeciętnego członka społeczeństwa, ucichnie rozdźwięk pomiędzy miastem a wsią. Wzajemne pretensje i nieporozumienia zostaną wyrównane.

W spracowanych rękach polskiego chłopa i robotnika spoczywa ta jaśniejsza i szczęśliwsza przyszłość narodu.

EDWIN JĘDRKIEWICZ.

Z „PIEŚNI O OGNIU I WODZIE“.

—o—

FALA...

...Falą przychodzi od głębi,
po piachu żółtym snnie
i oczy mruży i mruży
— fala,
a dalej w grzmiącym tabunie
tętnią i lecą od morza
przelewów czarne rumaki
od żłobów tych, od tych podwórzy,
co to są na dnach, na dnach — — —
i nikną gdzieś w jakieś zaproża,
w czeluści bram nijakiej,
na brzegu, w bezmiarach, w bezkresie
nieodszukanych dróży...
I przepadają gdziesi;
gdzie szeptem piachy oksla
i cichym wężem się niesie
i oczy mruży i mruży
— fala —

. . . .

W OGNISKU...

W ognisku na sennej polanie,
w ognisku, jasne litanje
szepcącem kryształowo
z niebieskim wieczornym chłodem — —
w ognisku coś zagadało
znagła ogromną mową,
wołaniem jurnem i młodem.

Coś się wyniosło w kolumnę
błyskiem rozszumne — przeszumne,
buchnęło w krwawej tuczy —
okrutne jakieś słowo
w dymu kłębisko śniade
wywala się i huczy
że ono tu, ono tu włade!

I — w trawy pachnące miętą
do stóp ciskająca przygiętą
dal światowego rozłoga —
patrzy we mgnieniu — ona,
zjawiona w skier przyodziewie:
twarz straszliwego Boga
w ognia płonącym krzewie — —

W ognisku na górskiej, na łące,
zapadł się w jarze mierzchnące
słup ognia płomiennogrzywy,
zapadł się nagłym przewodem —
I cicho szepce na nowo
ognisko z wieczornym chłodem
litanję kryształową — — —

ADAM UZIEMBŁO
poseł na Sejm.

Gdańsk-Królewiec-Kłajpeda.

Warszawa z początkiem kwietnia.

Znaczenie Polski dla Gdańska nie ulega dziś — nie ulegało i nigdy żadnej kwestji. Był on jednym z siedmiu portów dla 60 miljonowych Niemiec — dziś jest on jedynym dla przeszło 20 miljonowego dorzecza Wisły. To też ten krzyk antipolski, podnoszony wciąż przez nacjonalistów niemieckich w Gdańsku jest czemś nawskroś importowanem. Nie interesy kraju, wolnego miasta, lecz interesy polityczne niemieckie ma on na względzie.

I oto, gdy mamy tu do czynienia z coraz rosnącemi trudnościami, staje do konkurencji z Gdańskiem port inny, w sercu Prus książęcych położony, Królewiec. Port w ujściu Przegoły, rzeki niedługiej. Port rozbudowany znakomicie od dawien dawna. Tu Niemcy od wielu lat usiłowali skoncentrować handel wschodni i, rzecz dziwna, Rosja popierała tę akcję ze szkodą dla własnych interesów. Przez Królewiec szło zboże nie tylko z Nadwołża, lecz aż z pod Odessy. Droga tędy jest dobrze utarta, znana zarówno kupiectwu rosyjskiemu, jak i polskiemu, znana doskonale handlowemu światu zachodu.

Niemiecki interes polega na tem, aby sztucznemi trudnościami obniżyć dla nas znaczenie Gdańska. Cały system dróg wodnych w Prusiech książęcych, dróg aż do dorzecza Wisły sięgających, sieć kolejowa doskonale w tym kraju rozwinięta — wszystko to jednocześnie ma wykradać Gdańskowi transporty. Dość zajrzeć dziś do Królewca, aby się przekonać, że ludzie tam myślą o tem bardzo poważnie. Roboty w porcie są w pełnym toku. Składy się rozszerza, buduje nowe. Tak wygląda istotnie bojkot ekonomiczny Polski przez Niemcy. Dziś na podstawie tych spostrzeżeń możemy widzieć już jego cele. Zgnębiona nim Polska, jeśli nawet zachowa niezależność polityczną — ma paść w kleszcze ekonomiczne, handel cały jej ma być wydany w ręce niemieckiego transportu. Jeżeli by te plany w całości się nie powiodły, to Królewiec ma w każdym razie zagarnąć handel naszych ziem wschodnich. Jesteśmy przez Litwę odcięci od morza. Rozdmuchuje się tam nastroje antipolskie do niebywałych rozmiarów. Królewiec w odpowiedniej chwili ma zaofiarować swoje usługi.

A przecież tak samo, jak naturalnem ujściem dla handlu powiśla jest Gdańsk, tak dla całego wschodu istnieje Niemien i port niemeński, Kłajpeda. Zwracały się ku niej oczy Polaków od chwili rozbioru. Plany kanalizacyjne Ogińskiego, Prądzyńskiego właśnie ku niej zdążały. Pragnęli oni za pomocą Niemna ominąć dzierżawy niemieckie. Z natury rzeczy dla Wileńszczyzny port ten miał kolosalne znaczenie. Szło przezeń całe drzewo, które stanowi 60 proc. całego wywozu naszej Litwy, a fakt, że na długości stu kilkunastu klm. na naszym terenie Niemen jest zdolny do nawigacji sprawił, że szły tą drogą i liczne inne towary.

I oto staje przed nami pytanie, czy mamy iść po linji niemieckiej, dać się odepchnąć od Gdańska i Kłajpedy, aby wpaść w potrzask Królewca — czy też iść drogą samodzielnej polityki i zagrażać wolnemu miastu nie tylko konkurencją Gdyni, lecz samodzielną polityką nadniemeńską, a Prusy książęce zostawić im samym i pozwolić im udusić się zupełnie, naco z natury rzeczy skazany jest nadmorski kraik bez tyłów lądowych. Możeby tego rodzaju izolacja nauczyła czegoś potomków krzyżackich.

Dr. K. J. NITTMAN.

Zmartwychwstanie polskiej placówki kulturalnej.

Liceum krzemienieckie zmartwychwstaje. Wierni hasłu wypowiedzianemu przed stu laty przez kuratora Uniwersytetu wileńskiego, iż „rozszarpaną Polskę wskrzesić można tylko przez oświecenie“, zabraliśmy się wszyscy natychmiast po odzyskaniu wolności do pracy kulturalnej, by mówiąc językiem Staszica „moc ukrytą w mogilnych kopcach ziemi naszej przenieść w serca i wolę ludu naszego“.

W szeregu tych usiłowań ludzi dobrej woli i dobrego serca czy rozumu, na specjalne podkreślenie zasługuje akcja zmierzająca do wskrzeszenia dawnej świetności Krzemieńca i wznowienia tradycji prac podejmowanych ongiś w tem kresowem ognisku polskiej myśli twórczej przez jego założyciela Tadeusza Czackiego.

Dla zbadania opinji powszechnej narodu w tej sprawie zwołał jeszcze w r. 1920 w dniu 8 kwietnia departament Oświecenia publicznego byłego Zarządu cywilnego ziem Wołynia i frontu podolskiego „naradę“ przedstawicieli rządu, towarzystw naukowych i kulturalno-oświatowych. Rezultatem tej narady było jednomyślne oświadczenie się za koniecznością wznowienia liceum krzemienieckiego, poczem przystąpiono dal-

---

kadzideł. Tu i ówdzie czyjaś postać w oknie uzupełniała krajobraz, ktoś z gwizdem pośpiesznie wymykał się na ulicę, z wzorową punktualnością wracała Lucja z lekcji gankiem mimo okien Bolcia i mgły zasłaniającej mu oczy, do domu. Ktoś otarł się o Ewcię na schodach, wymienił żart, dobre słowo, spojrzenie i obietnicę. Był ranek i było południe i siesta poobiednia i nowe zalewy oktaw i turkotanie maszyny, raz żwawe, ochocze, jakby całą pracę nagle chciała wyczerpać, po chwili zrezygnowane, jednostajne i pogodzone z losem. Lecz światła było niewiele. Wątła pierś podwórza nie wiele wchłaniała powietrza. Z siwych oddali chmur spływały obumarłe fale, jak spojrzenia chorych oczu, zatrzymywały się u brudnych szyb i przez szpary, przez pory — ledwo tolerowany gość — wpraszały się do pokojów. Z płatów muru nie wyczytałby pory.

W jednej izbie na drugiem piętrze leżał sparaliżowany starzec. Leżał — i trwał jeszcze. Liczył mętne myśli, co jak oderwane od zwału chmur chmurki nie wiedziały ku czemu lecą. Oko utkwione w sztywną, z poza domu sterczącą topolę. Myślał: czy pytał kto o jego zdrowie, potem czuł samotność, poczem widział w wyobraźni klepsydrę z spływającym zwolna piaskiem. Zamknięta przestrzeń podwórza — zdawało mu się owa dolną bańką klepsydry, na wysokości jego horyzontu znajduje się lejek, w który cisną się kryształki piasku, przeciskają się, prą, stają w gardle, spadają na serce, na oczy, na grób — aż się wypełni czas.

A gdy nieruchomy starzec przechodził cierpliwie w zmierzch, zmierzch [illegible] osnuwał podwórze. Miękką bazią dotykał powiek, otulał oleandry w ogródku i dziergał cienie na szybach. Nastawał wieczór i rosa dzwoniła cicho o blachy dachu. Gdzieś błysło światło. Zapadały firanki. Zbiegały się nagle w węzeł przeróżne, dziwaczne drogi. Student stał z Ewcią na schodach, a czarna, o oczach gorących i piersiach zapadłych szwaczka spoglądała przez odchyloną firankę, czy nie nadchodzi pan, który rozpraszał niekiedy samotność wdowiego żywota. O oznaczonej godzinie znany ton kroków rozlegał się w bramie. Opadała pośpiesznie odchylona firanka, lecz na schodkach z suteryn stawały: zawiść i stróżka, trzydziestokilkuletnia ospowata Michałowa. Zamykały się drzwi i syczące przekleństwa urokiem pukały w okna.

Wieczór był. Oddychało podwórze. Kochało ono noc, jak kobieta bez złudzeń co do swoich wdzięków. Przycichała atmosfera jego życia, ginęły w czeluści nieodmienne gamy, a do nocy dyskretnego wtóru rozbrzmiewała szlachetna muzyka. Czy to panna Lucja śpiewała Schumana „Ave Maria“? Tak, panna Lucja śpiewała. W wązkim pokoju naprzeciw Bolek przycisnął do szyby rozpalone czoło, czuł woń macierzanek i zwiędłego siana, jak niegdy, gdy jako dziecko oddał na murawie i długo później leżał chory. — otworzył okno i wabił przenikający chłód. Wilgotne zimno rozprzestrzeniało się po pokoju. Drgał, dygotał. Gorączkowo począł chodzić tam, z powrotem. Nawał uczuć, myśli, zamiarów rozsadzał mu czaszkę. Aż śpiew umilkł i tykanie budzika stało się głośne, natrętne, okrutne...

Podwórze już spało.

szą troskę o sprawę specjalnej komisji, wybranej przez członków owej doniosłej w skutki narady.

Zabiegi komisji, do której należeli ks. biskup M. Godlewski, Antoni Osuchowski z Warszawy, ks. Gralewski, Józef Świerzyński, dr. Teodor Mianowski ze Lwowa i Jan Kornecki, tudzież kilka jeszcze innych wybitnych jednostek, nie pozostały bez skutku. Owocem realnym ich starań stało się ogłoszenie z dnia 31. maja 1920 r. w dzienniku urzędowym zarządu cywilnego ziem Wolynia i Podola dwóch rozkazów Naczelnego Wodza, datowanych w Belwederze dnia 27. maja 1920 o zamierzonem powołaniu do życia liceum krzemienieckiego i przyznaniu temuż majątków fundacyjnych, które dawniej były jego własnością. Obejmują one dziś około 28.500 ha obszaru leśnego, tudzież 1.600 ha ziemi ornej, z czego 1/4 zajęta jest przez budynki, ugory i nieużytki.

Zabudowania samegoż liceum w Krzemieńcu zamkniętego przez rząd rosyjski w r. 1832, składają się z 18 budynków, częściowo uszkodzonych skutkiem niszczącej gospodarki rosyjskiej ostatnich wypadków wojennych i wymagających znacznych wkładów dla odnowy ich i doprowadzenia w całości do stanu używalności. Mieści się w nich, prócz pięknego, ale ogołoconego z ozdób kościoła 232 ubikacji, a w tem 11 sal, 30 dużych pokoi, około 120 średnich i moc mniejszych, nie licząc ogromnych korytarzy i licznych zabudowań gospodarskich: jakoto składów różnych, stajen, wozowni, 2 praczkarni itd. Budynki te, wraz z dużym okolającym je ogrodem, który ongiś za czasów Czackiego liczył do 12.000 ciekawych okazów botanicznych, sprzedało po zamknięciu liceum rosyjskie ministerium oświaty funduszowi prawosławnego duchowieństwa za śmiesznie nizką kwotę 200.000 rubli, poczem rozlokowano w nich prawosławne duchowne seminarium. — Wspaniałe i bogate ongiś, zarówno budynki, w którem mieściło się liceum, jak i majątki don należące, a uzyskane drogą ofiarności publicznej, wróciły obecnie do prawych właścicieli, tj. rządu i społeczeństwa polskiego w przerażającej ruinie.

Przywrócić je do dawnej świetności, to jedno z gorętszych pragnień każdego rozumnego i uczciwego Polaka, każdego z nas zabiegającego o wskrzeszenie słynnego liceum, jako wschodniego bastionu nietylko polskiej, ale i europejskiej cywilizacji.

Prawną podstawę do zabiegów w tym kierunku dały dwa rozkazy Naczelnego Wodza, o których poprzednio była mowa. W związku z niemi i usiłowaniami, podjętemi przez wzmiankowaną powyżej komisję, powstał projekt założenia specjalnego „Towarzystwa przyjaciół liceum krzemienieckiego", przedłożony w r. 1920 komisarzowi naczelnego zarządu cywilnego do podpisu. Najście bolszewików poprzedzone ewakuacją kresów, wywołać musiało naturalnie przerwę w zabiegach o wskrzeszenie liceum, poczem, gdy zarząd cywilny ziem wschodnich i frontu podolskiego zwinięty został, dalsza troska o tę sprawę, a zarazem i prawo decyzji w ramach ogłoszonej ustawy dostały się w udziale ministerstwu W. R. i O. P. w Warszawie, któremu też oddano zdaje się wszystkie akta, dotyczące odnośnej akcji, a wśród nich i wzmiankowany poprzednio projekt Tow. przyjaciół liceum krzemienieckiego.

Odtąd sprawa organizacji liceum, którą zainteresował się żywo były minister Rataj i wiceminister Łopuszański, tudzież minister Ponikowski, postępuje zwolna, ale systematycznie. Władze oświatowe działają z wielką oględnością, aby uniknąć wszelkich pomyłek i oprzeć ustrój mającej się wznowić uczelni Tadeusza Czackiego na trwałych podstawach prawnych i materjalnych.

Ministerstwo rolnictwa przekazać ma w myśl dotyczącej ustawy liceum krzemienieckiemu lasy, podobnie jak to uczyniło w ostatnich czasach z gospodarstwami rolnemi. Ministerstwo oświecenia zamianowało znanego we Lwowie pedagoga dra Marka Piekarskiego wizytatorem okręgu szkolnego wołyńskiego, poruczając mu opracowanie projektu statutu wznowić się mającego liceum i porozumienie się z ministerstwem rolnictwa w sprawie oddania majątków, należnych do liceum. Dochód z majątków rolnych wynosił w ubiegłym roku zaledwie około 6,000.000 mp., oddano je bowiem w dzierżawę w warunkach bardzo niekorzystnych dla liceum. Dochód roczny z lasów, z którego dotychczas nie korzystało liceum, wynosi przeciętnie rocznie ponad 100 miljonów marek.

Na przekazaniu należnych liceum dóbr, skarb państwa nic straci nic, lecz zyska. Rękojmią w tym względzie są świeżo otrzymane wiadomości z Krzemieńca, iż władze licealne wydzierżawiły na licytacji majątki rolne, uzyskując przeszło pięć razy więcej pudów zapłaty z każdej dziesięciny, niż poprzedni zarząd w ubiegłym roku.

Wobec pobierania czynszu dzierżawnego w naturze, kurs marki nie wpływa wcale na wysokość czynszu. Dzierżawa trwać ma tylko do ukończenia żniw, aby liceum mogło w przyszłości przystąpić do gospodarki na własną rękę.

Jest też nadzieja, że Rada ministrów nada liceum krzemienieckiemu w krótkim czasie statut, który obejmie możliwie najwięcej warunków pomyślnego rozwoju nowego zespołu szkół tamtejszych.

Na razie istnieje tam koedukacyjne seminarium nauczycielskie wraz ze szkołą ćwiczeń, gimnazjum koedukacyjne, dwie bursy preparanda, tudzież średnia szkoła rolnicza w Białokrynicy, odległej o 3 km. od Krzemieńca i należącej do kompleksu dóbr licealnych. Powstały też nikłe zawiązki gabinetów z pomocami naukowemi i bibljoteki, bo dawne przebogate zbiory krzemienieckie wywiezione swego czasu przez rząd rosyjski do Kijowa, a przedstawiające wartość wielomiljonową, nie zostały dotąd zwrócone, mimo, iż zrabowane nam mienie kulturalne zagarnięte na własność uniwersytetu kijowskiego, powinno nam być zwrócone w myśl wyraźnych układów z rządem sowjeckim.

W myśl nowego projektu statutu liceum krzemienieckiego, stanowić ma ono zespół szkół już istniejących (związanych jedną myślą wychowawczą), tudzież nowych zakładów, które tam powstawać będą w przyszłości stopniowo w miarę możności finansowej. Do zadań jego należeć również będzie wszelka akcja kulturalno-oświatowa zarówno w samym Krzemieńcu, jak też i poza jego obrębem.

W ten sposób nawiąże może znowu Krzemieniec teraźniejszość do świetnej przeszłości i wysuwając kwestję oświecenia publicznego jako najżywotniejszą ze spraw narodowych, promieniować zacznie oświatę polską nietylko na Wołyń i część Podola do nas należącego, ale i dalej, poza kordony graniczne, gdzie ludność polska, zwłaszcza wiejska, mieszka częstokroć we większych skupieniach. Należy ją więc podtrzymać narodowo, a zarazem wskazywać drogi i sposoby porozumienia, zgodnego współżycia z różnemi innemi narodowościami. Do spełnienia tych zadań zarówno w obrębie państwa naszego, jak i poza jego granicami nadaje się Krzemieniec doskonale zarówno z powodu położenia swego, pięknych i rozległych gmachów, budowanych specjalnie na szkoły, jak i z racji szlachetnych, prawdziwie wielkich tradycji swoich.

LI-TAI-PO (698–762).

W HERBACIARNI.*)

—o—

Ach cudnie!
W koronie wiśniowych drzew,
gdzie żaden nie mąci wiew — —
na brzegach modrego ruczaju
stoi wedle Chin zwyczaju,
chatynka z białawej gliny
i zielono-lśniącej porcelany.
Złotym lakiem sufit błyszczy,
wszystkie sprzęty, okna, ściany.
A na matach gwarzy rzesza
przy placku z ryżu i karafce wina:
Pisze wiersze, deklamuje
sądzi, karci, krytykuje
i przeklina wszystkie stany..
A wciąż winko do szklanicy
perli — sączy się — płynie — —
dusze rozgrzewa, animuje,
mąci umysł, umysł truje
życie zaś zwolna ginie...

Nocka jasna, księżycowa
Obrzękłe trunkiem senne twarze
oblewa światłem bladem — —
Na matach śpi czereda
Z próżną flaszą wina:
wierszy nie pisze, deklamuje
już nie karci, krytykuje...
Złotym lakiem sufit błyszczy,
wszystkie sprzęty, okna, ściany.
Stoi wedle Chin zwyczaju
Chatynka z białawej glinki
i zielono-lśniącej porcelany
na brzegach modregu ruczaju.
gdzie żaden nie mąci wiew
w koronie wiśniowych drzew —
ach, cudnie!..

Przełożył: **Eugenjusz Meller.**

*) Wiersz napisany z okazji chińskiego obchodu, odpowiadającego naszym Wielkanocnym Świętom.

Przewodnik po Sejmie.

I.

WSTĘP SENTYMENTALNY.

O zachodzie słońca, gdy złoto-pomarańczowy blask rozświetlał dale horyzontu i tło cudownie tajemnicze, a podniosłe malował miastu, szliśmy ulicami Warszawy. I zrodziła się w nas naraz myśl: oto atmosfera daleka, wibrujące pyłki kurzu oczom naszym wydają się złotem. Czy i my, drobne pyłki przemijającej chwili dziejowej, nie układamy się mimowoli w harmonijne zjawisko świetlane dla oczu przyszłych, które kiedyś będą się nam przypatrywać, badać — i sądzić?

II.

BUDYNEK PRZY ULICY WIEJSKIEJ.

Od kościoła św. Aleksandra idziemy na lewo. Spokojna, elegancka, arystokratyczna ulica, nosząca nazwę Wiejskiej. Pałac i rozległe ogrody po lewej stronie. I naraz sztachety druciane, napisy. Za nimi duży pawilon i kompleks budynków wśród ogrodu. Oto dawniejszy instytut wychowawczy dla rosyjskich dziewcząt szlacheckich, dziś siedziba pierwszego, zwołna do historji przechodzącego sejmu odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej.

Przechodzimy przez furtkę obok dyżurujących woźnych, wstępujemy na schody, otwieramy drzwi i jesteśmy w przedsionku sejmu, mieszczącego się w głównym pokonwiktowym budynku. Schody wiodą do góry podwójne do sal komisyjnych i klubowych. Wprost wejścia korytarzem, po którego obu stronach pokoje dla klubów poselskich, poczekalnia dla interesentów, wchodzimy do filarowej sali, tworzącej wejście do znajdującej się na lewo sali posiedzeń. Pozostawiając ją na boku wchodzimy do znajdującej się wprost przed nami wielkiej sali, która prosi się o palmy i kwiaty — miejsce przechadzek tam i sam w zimie, gdy się nie wychodzi do ogrodu, poselskich pogwarek, rozmów, konferencji i intryg na rozstawionych wzdłuż ścian i ławkach — i rozmów z interesentami. Po stronie prawej czytelnia, a w przedłużeniu linji prostej, którą idziemy, punkt sejmu — można powiedzieć — centralny, najbardziej pociągający i ożywiony — bufet.

Dość na razie topografji. Uporządkujmy wrażenia.

III.

SEJMOWE NASTROJE.

Budynek — pomieszczenie prowizoryczne — nie jest zbytkowny, ani imponujący. A równocześnie panuje w nim schludność — a w zimie ciepło — ład i porządek. Demokratyczny sejm — przedłużenie, poniekąd skoncentrowanie ogólnego, przeciętnego życia. Nie onieśmiela, nie odtrąca — obywatel czuje, że jest u siebie.

Wchodzą deputacje chłopskie z tobołami i koszykami i śmiało zapytują o swoich posłów. Ska-

dyś, z partykularza przybyła deputacja w przedpotopowych anglezach i postulaty swoje szeroko roztacza przed lokalnym przedstawicielem. Ten, po trosze czasem zanudzony, wywabia na twarz wyraz głębokiego zainteresowania. Prostując się dumnie, oprowadza znajomych po sejmie. Naraz kłania się manifestacyjnie i mówi od niechcenia: oto Witos, a to Korfanty. Jesteśmy w jednej komisji. Ciężka praca. — Niech prowincjonały wiedzą i podziwiają.

Boże, ile tu tematów do zdziwienia dla naiwnych!

Ksiądz w czarnej sutannie i młody paniczyk z miną przykładnego, wzorowego ucznia, trochę sztywny idą w czułej komitywie — to ks. Lutosławski i socjalista Niedziałkowski. Wysoki, rosły ksiądz — materjał fizyczny na trzech gimnazjalnych pedagogów, opowiada grupie słuchaczy wesołe widać dykteryjki — to ks. Sędzimir z partji Skulskiego dzieli się świeżemi amerykańskiemi impresjami.

Niezbyt uczesany blondyn o ostrych, zdecydowanych rysach, mówi z Witosem — przystojny, wysoki mężczyzna z czarnymi włosami zbliża się do nich: to p. Skulski pragnie się dowiedzieć, co uradzili Witos i Bartlicki.

Grupa młodych przeważnie ludzi — najrozmaitszego autoramentu i wytworności stroje, nosy i akcenty — to w wielkiej, niezamąconej komitywie dzielą się plotkami, nowinami i dykterjami dziennikarze endeccy, ludowi, socjalistyczni i żydowscy.

Trzech panów kroczy tak, jakby Europa na nich patrzyła, a gestykulują z siłą i wyrazistością rozbitków, którzy wpadłszy do wody, pragną utrzymać się na jej powierzchni. Argumentem przytem nie tyle decydującym, ile groźnym jest chwytanie oponenta za guzik. Kto to? to posłowie żydowscy Grünbaum, Hirschhorn i Schipper, trzej posłowie, a cztery stronnictwa i cztery zdania.

A to kto? Na wysokich szczudłach, pardon, nogach — bocian, hofrat śp. Austrji czy portjer? Poprawność ruchów i stroju niezwykła, a wzrok bezczelnie uprzejmy i złośliwy, bocian polujący na żaby, poważny i satyryczny. To nadworny karykaturzysta sejmowy, najuprzejmiejszy z uprzejmych, p. Skwirczyński wyszedł na polowanie.

Ktoś wszedł, a oczy wszystkich, nie znających go, ku sobie przyciąga. Postawa i głowa szlachecka, nos orli, siwe, w tył odrzucone włosy, powrość i duma — wszystko to senatorskie cechy. Ignac Daszyński, papież pepeesu. A ktoś się zbliża doń i zaczyna rozmowę. Ręka jedna w kieszeni, drugą trzyma papierosa, chód sprężysty, charakterystycznie pochylony, czarne, dziś już siwiejące włosy, energicznie w tył odrzucone, oczy głęboko osadzone, to drwiąco spoglądające, to w jakiemś zapamiętaniu w dal wpatrzone, zaciśnięte usta, mocne, atletyczne barki. To Jan Dąbski.

Naraz dzwonek. Wzywają do głosowania. Sala się opróżnia.

Po chwili dwu chłopków wychodzi z czytelni. Nudzą się od rana; wstali z przyzwyczajenia zbyt wcześnie, obiad zjedli już w południe, poczytali w gazetach i zasnęli przy nich w czytelni. Zbudzono ich, by szli głosować. Dobrze, ale co potem do wieczora? Nudno, niewiadomo, co się tu dzieje i z gazet wyrozumieć, to trudno — nie tak, jak na wsi. **J. Ł.**

Genua.

(Od naszego korespondenta warszawskiego).

Warszawa, 13. kwietnia.

I. POLITYKA CZICZERINA.

Konferencja rozpoczęła swą pracę przykrym dysonansem. Incydent, sprowokowany umyślnie przez delegację sowiecką, zdarł z niej brutalnie na pierwszem już posiedzeniu maskę święta pokoju i pojednania, a nadał piętno ostrej walki między dotychczasowymi pariasami na terenie polityki międzynarodowej i politycznymi dyktatorami świata w dobie powojennej. Ogólnie oczekiwane starcie francusko-angielskie odsunięte zostało niespodzianie na miejsce drugie i zastąpione gwałtownym atakiem bolszewickim na blok koalicyjny. Pojedynek Cziczerin-Barthou był w tej akcji zaczepnej sowietów pierwszą przygrywką, przedwstępnem niejako sondowaniem spoistości sojuszu mocarstw zachodnich. Na razie koalicja odparła zgodnie ostrze przeciw niej zwrócone, czy będzie jednak w przyszłości równie jednomyślną, powątpiewać należy, zważywszy poważne różnice, które mimo wszelkie komplimenty ujawniły się niedwuznacznie już w mowach powitalnych reprezentantów Anglji i Francji. Na tem budują swoje nadzieje bolszewicy i stojący w ich cieniu, na razie w roli niemych widzów, Niemcy. Burza się zbliża, poprzedzana błyskawicami. Że atak Cziczerina na zebraniu powitalnem nie był tylko przypadkowym, lecz dobrze obmyślonym i wykonanym według z góry już ustalonego programu działania, najlepszym dowodem jest dalszy rozwój wypadków: po postawieniu żądania dalszych konferencji po ukończeniu genueńskiej i próbie stawienia na porządek dzienny kwestji rozbrojenia, delegacja bolszewicka wystąpiła na posiedzeniu drugiem z protestem przeciw zajęciu terytorjów rosyjskich przez Rumunję i Japonię, oraz z żądaniem przypuszczenia do obrad w komisjach dwu reprezentantów R. S. F. S. R. Ogólne sondowanie terenu zamieniło się tu już w sprecyzowaną akcję zaczepną, obliczoną zręcznie na pozyskanie pewnej grupy uczestników konferencji, oraz zabezpieczenie sobie swobody działania na przyszłość. Protest, zwrócony przeciw Rumunji i Japonji, ma bez wątpienia na celu zadokumentowanie desinteressement Rosji w kwestji granic zachodnich i ujęcie sobie w ten sposób Polski i państw bałtyckich, projekt drugi zostawia Cziczerinowi furtkę do odwrotu w wypadku, gdyby wyniki obrad komisji nie odpowiadały jego intencjom.

Dotychczasowe zachowanie się delegacji sowieckiej spodziewać się każe dalszych niespodzianek na najbliższych już posiedzeniach. Destruktywną działalność bolszewików nie ogranicza się jednak do terenu oficjalnych obrad, ona przejawia się też w ich pracy i poza murami pałacu San Giorgio. Najjaskrawszym tego objawem jest skarga reprezentantów sowieckich na nieodpowiednie umieszczenie delegacji bolszewickiej, przyczem za pretekst służy brak możności bezpośredniego porozumienia się między Rapallo i Moskwą. Powód prawdziwy tego kroku jest łatwy do odgadnięcia: bolszewikom, mistrzom w agitacji, zależy bardzo na jak najbliższem sąsiedztwie z najbardziej niarodajnemi delegacjami państw zapraszających, ulokowanemi w samej Genui i możliwości wpływania na nie niespostrzeżenie, oraz na dyskretnem kontrolowaniu swych głównych przeciwników.

Cziczerin zaczyna grać w otwarte karty. Jego polityka jest jasna; rozbić koalicję mocarstw zachodnich, poróżnić Anglję i Francję, uzyskać uznanie bez zastrzeżeń dla rządów sowieckich, odegrać rolę orędownika idei sprawiedliwego pokoju i wzmocnić przez to autorytet bolszewizmu i co najważniejsza, uchylić się przy tem wszystkiem od wszelkich wiążących zobowiązań, oto jej cele przewodnie. Konferencji genueńskiej grozi poważne niebezpieczeństwo, które jedynie zgodną współpracą reszty uczestników zażegnać potrafi. **L.**

—oo—

BRUNO WINAWER. 24

ŚLEPA LATARKA.

POWIEŚĆ.

—o—

(Ciąg dalszy).

— A... przesyłanie myśli na odległość?

— Czyniłem to dotąd listownie...

Dentysta uśmiechnął się dziwnie, wstał i zaproponował nam, byśmy przeszli do gabinetu na kawę.

Z gabinetu usunął był ktoś świadomie wszystkie zbyteczne sprzęty i ornamenty. Nagie, ciemne obicia ścian wyglądały groźnie, na środku podłogi stał nienakryty stół, naokoło niego siedm skórą wybitych krzeseł. Okno, jedyne w pokoju, zakrywały kartony, przymocowane do framug pluskiewkami. Paliła się jedna tylko, stojąca lampa pod żółtym abażurem. Z wielkiej, otwartej szafy usunięto książki, z biurka znikły kałamarze i świece, na zielonem suknie leżała jedna tylko karta papieru i ołówek.

Glogau sam przyniósł tacę, na której dzwoniło sześć brzuchatych chińskich filżanek i dymiący imbryk.

— Wyprawiłem służącą — rzekł. Niech państwo postępują wedle starej reguły: bediene dich selbst. Jest to tak zwana kawa po turecku, gotowana razem z cukrem. Proszę! Do szturmu!

Kiedy ucichła nieco symfonja łyżek, brzakających o porcelanę, dentysta zapalił papierosa, usiadł w pobliżu lampy, w wygodniejszem krześle, skinął na Serba, aby usiadł przy nim po prawej, Martę umieścił po lewej i głosem, w którym brzmiały już wyraźnie tony poważne, namaszczone, rzekł:

— Chciałbym moi państwo, byśmy teraz nieco skupili się w sobie. Nie należy zbytnio mózgu wytężać, ale niech każdy i każda pomyśli, dajmy na to, o najprzykrzejszej chwili swego życia. Powiedzmy — o momencie jakiegoś wielkiego lęku, strachu, przerażenia. Nikt nam tu nie przeszkodzi, mieszkanie jest puste zupełnie, story przy oknie zapuszczone, drzwi zamykam na klucz — raz, dwa — portjery zaciągam. Jesteśmy sami. Kiedyż pan przeżywał moment największego strachu, panie doktorze Hirschfeld?

Ginekolog klapał poprostu zębami, wymawiając drżącym głosem wylękłego sztubaka:

— Zdaje mi się... że... że...

— Tak?

— ...że przeżywam go teraz.

Dentysta uśmiechnął się łagodnie i dobrotliwie.

— No, no — rzekł. — Niema przecież powodu do obaw... A pani co nam powie, pani hrabino?

— W pałacu Königsmahków był zegah pamiątkowy, Bahdzo a bahdzo stahy. Nie chodził, bo nikt go naphawić nie umiał. Ale Kuht mówił mi, że ilekroć kto z hodziny ma umrzeć w pałacu, zegah ten zaczyna bić kuhanty. Byłam hazu pewnego bahdzo, bahdzo chona. Trzydzieści dziewięć stopni, szalony ból głowy. Leżę w nocy sama, samiuteńka. I nagle — jakby się ktoś zaniósł shebrzystym stahczym kaszlem — zegah wydzwania cichuteńko, cichuteńko stahego menueta. Tlalali — mtlalila. Była dwunasta w nocy.

— I umarł kto w pałacu?

— Nie. Od stu lat po haz piehwszy zdarzyło się coś podobnego... Nikt nie umah, tylko ja sama hazwiodłam z Kuhtem.

— Hm... Jakież zdarzenie panu się przypomina, panie doktorze Groer?

Osie wszystkich oczu utkwiły we mnie, czułem, że mnie ich spojrzenia przeszywają. Powstało przykre, niepokojące milczenie. Cóż miałem robić? Po krótkim namyśle zacząłem:

— W Kopenhadze, w uśmiechniętej, wesołej Kopenhadze stoi skromnie, na uboczu, w labiryncie zaułków bardzo już w ziemię zapadły, stary dom z dachem wysokim, nadzianym, jak czerwona, włóczkowa szlafmyca. To uniwersytet. Pamiętam — byłem wtedy po raz pierwszy w Europie, w prawdziwej Europie, na Zachodzie. Błąkałem się długo po szerokich ulicach, nim zdziełem wreszcie ten gmach poczciwy odnalazłem. Jako młody entuzjasta, gorejący żądzą wiedzy zapaleniec — inaczej sobie, co prawda, wyobrażałem Przybytek Nauki, stałem przed tą dużą murowaną stodołą, w głowie huczały mi wielkie nazwiska ludzi, którzy tu wykładali, a których znałem z książek. Wtem, dzwonek donośny. Kwadrans akademicki upłynął i fala studentów popłynęła do drzwi wyściowych.

(C. d. n.).

—oo—

LA SUPERBA.

Zbudowano miasto niby teatr djonizyjski na zboczu Apeninu, amfiteatralnie — ku lazurowej tafli morza. Genova, która pyszni się przydomkiem „la Superba“.

Pyszni się i dziećmi swemi. W Genui urodził się Kolumb, bohater zjednoczenia Italji Mazzini i mistrz Paganini.

Lloyd George jako dobrze wychowany Anglik zarzucił prostackim Amerykanom, że nie przybyli do Genui rewizytować cienie Kolumba. Genueńczyk odkrył Amerykę, wobec tego powinien był Harding przyjechać na konferencję na jasnym brzegu i odkryć Europę — a właściwie okryć (i napełnić kieszenie puste).

Nietylko dziś słuch Polska wytęża i łowi skwapliwie, co tam uradzą, co zdziałają nasi dyplomaci w edenie hotelu „Eden“.

Już bardzo dawno zadzierżgnęły się żywe węzły między Polską a Genuą. Sławetny „senatus populusque“ republiki genueńskiej kolonje miał swe na Czarnem Morzu, na Krymie. Kaffa była perłą tych posiadłości. By nie stykać się z bisurmanami i gorszymi od nich Wenecjanami, utrzymywali Genueńczycy łączność z Kaffą przez Polskę, przez Lwów. Tu był konsulat genueński w XV w. w naszem mieście, tu były targi wschodnie, głośne na Europę całą.

Gdy nad Genuą powiał sztandar rewolucji francuskiej, zażarcie bronili Genui nasi legioniści przed Austrjakami. I w lat 60 później znowu zadokumentowano, że „wszyscy wolni są braćmi“.

Koło Genui, w Cuneo założono pierwszą wojskową szkołę irredenty polskiej, która przygotowywała oficerów dla powstania 1863. A potem lata całe w Genui ładowano „polski towar“ — chłopów naszych na statki emigranckie do Ameryki południowej. S. P.

Wschodnie granice Polski zapewnione.

(Od naszego korespondenta warszawskiego.)

Warszawa, 13. kwietnia.

(K.) Wstępne pertraktacje, prowadzone na konferencji genueńskiej przez członków delegacji polskiej, stwierdzają, iż wszelkie obawy na temat możliwych powikłań w sprawie naszych granic wschodnich coraz to bardziej stają się nieprawdopodobnemi. Lloyd George podobno miał ostatecznie wyrazić się, iż dziś już nie widzi żadnych możliwości, które by pozwalały na interwencjowanie w sprawie nowego układu sił na granicy zachodniej Rosji. Anglja obawia się możliwości narażenia na szereg nieprzewidzianych konsekwencji w razie wysuwania problematów, które by wprowadzały do atmosfery politycznej pierwiastek nie dający się obliczyć w dalszych swych oddziaływaniach.

—oo—

Zażegnanie strajków rolnych.

(Od naszego korespondenta warszawskiego).

Warszawa, 13. kwietnia.

(K.) Widmo strajków rolnych, które — dzięki postawie wielkich właścicieli ziemskich, nieprzyjającej polubownemu rozstrzyganiu spraw spornych między ziemiaństwem a służbą folwarczną — zagrażało groźnemi komplikacjami, szczególniej na terenie Poznańskiego, zostało szczęśliwie zażegnane. Zasługa to w pierwszym rzędzie kierownika odnośnego wydziału w ministerjum pracy i opieki społecznej, pana Rusinka, który swoim taktem i obywatelskiem traktowaniem zatargu zdołał doprowadzić do porozumienia między obu stronami.

—oo—

Przycichły namiętności...

(Od naszego korespondenta warszawskiego).

Warszawa, 13. kwietnia.

(K.) Po ostatniej dobie burzliwych scen, kłótni namiętnych i rozbujałych animozji partyjnych w Sejmie zapanowała atmosfera przedświątecznego spokoju. Większość posłów pośpieszyła na łono swoich wyborców. Pozostali w Warszawie zdołali już ochłonąć z interpelacyjnego szału i trawią czas na polubownych gawędkach z przeciwnikami politycznymi. W rozmowach dźwięczy niechęć do kontynuowania na przyszłość metod zastosowanych ostatnio, z efektem tak niesmacznym, na terenie obrad parlamentarnych. Wyczuwać się daje wśród posłów tendencja do złagodzenia przedwyborczych konfliktów.

—oo—

Mizerja urzędnicza.

(Od naszego korespondenta warszawskiego.)

Warszawa, 13. kwietnia.

(K.) Wśród rzeszy urzędniczej szerzy się wzburzenie. Nastrój minorowy, wynikający z faktu ciągłego nieustalenia płac i zgoła niewystarczających środków egzystencji, wzmógł się jeszcze na skutek niewypłacenia zapomogi świątecznej ogółowi pracowników państwowych. Zapomoga ta — w kwotach zresztą śmiesznie małych — przyznana została jedynie najniższym kategorjom urzędników: urzędnicy wyższych kategorji zostali całkowicie pozbawieni jakiegokolwiek zasiłku, co wobec szalejącej drożyzny oznacza dla nich dosłownie „głodne“ święta. Pan prezydent Ponikowski, który tyle razy zaznaczał swój zamiar oparcia się w rządzeniu o sfery inteligencji, widocznie niedostatecznie zdaje sobie sprawę, że uprawianie taktyki oszczędnościowej kosztem najelementarniejszych wymogów życia warstwy urzędniczej, będącej wszak rdzeniem tych sfer, prowadzi w prostej linji do zdezorganizowania administracji państwowej i do demoralizacji społecznej warstwy, przeznaczonej właśnie do strzeżenia ładu społecznego.

—oo—

Przegląd światowy.

KEYNES O KONFERENCJI GENUEŃSKIEJ.

W „Berl. Tagbl.“ pojawił się obszerny artykuł znanego germanofila, autora o traktacie wersalskim, Keynesa, którego poglądy dadzą się sprowadzić do następujących punktów:

Konferencja genueńska zebrała się za wcześnie, atmosfera psychologiczna jest zła, intellektualne przygotowanie niedostateczne. Stany Zjedn. powinny były wziąć udział koniecznie. W Europie ścierają się dwa poglądy: liberalny albo radykalny i militarystyczny. Jeżeli zwycięży pierwszy, w takim razie powstanie kwestja, czy ma być w Europie ustrój demokratyczny czy socjalistyczny, jeżeli zaś zwycięży drugi, Europa popadnie w nowe delirjum tremens, które się dla niej skończy zgubą.

Program w Cannes nie zawiera tego, co powinno być punktem zasadniczym obrad, albowiem o odszkodowaniach i długach międzyaljanckich mówić niewolno. Delegacja sowiecka będzie miała sposobność na koszt aljantów pozwalać sobie na kiepskie dowcipy.

Genua tworzy masę zbyt wielką i za mało skrystalizowaną. Grozi jej albo fatalne fiasko, albo niemoc. Da ona tylko sposobność lepszym politykom do wyciągnięcia dla siebie odpowiednich korzyści.

LIST PAPIEŻA I KOMENTARZE PRASY WŁOSKIEJ.

List papieża do arcybiskupa Genui wywołał w prasie włoskiej wiele komentarzy. Wszyscy przepisują mu znaczenie polityczne pierwszej miary. Pisma zwracają uwagę na fakt, że papież staje na terenie partji ludowej, socjalistów i demokratów, zgadzając się z nimi co do warunków przyszłej równowagi europejskiej. List papieża jest w zupełnej harmonji z nastrojem parlamentu włoskiego. Jednomyślnie uważany jest on za memento zwrócone przeciw Francji i jako taki służyć będzie za broń delegacji włoskiej na konferencji. Ambasada francuska przy Watykanie jest głęboko urażona, że nie została uwiadomiona o zamiarze wydania tego ściśle politycznego listu.

PROGRAM D'ANNUNZIA.

Poeta dyktator wysłał specjalną delegację do Genui, która przedłożyła delegacji oficjalnej włoskiej program jego polityczny. W skład jej wchodzą: b. premier gabinetu d'Annunzia p. de Ambris, oraz jego prywatny sekretarz p. Coselchi. Program polityczny głosi walkę z wszelkiemi formami tyranji imperjalizmu i militaryzmu, obronę zasady narodowości i samostanowienia i ochronę pracy. Hasłem legjonarjuszy d'Annunzia jest: ojczyzna, ludzkość, niepodległość narodowa i braterstwo ludów. Poeta proponuje zniesienie Ligi Narodów i ustroju parlamentarnego, który radby zastąpić przez rząd, złożony z przedstawicieli pracowników ręcznych i umysłowych.

KU PARLAMENTARYZMOWI W ROSJI?

„Prawda“ z 5. kwietnia pisze, że kongres uznał niebezpieczeństwo, leżące w tem, że tylko partja komunistyczna ma „władzę ustawodawczą“, dodając, że było to smutną koniecznością z początku. Na XI. kongresie postanowiono również, że komitet egzekucyjny ma wziąć czynniejszy udział w odbudowie Rosji i stać się poniekąd organem kontrolującym Komisarjaty i Radę komisarzy. Wedle informacji prasy francuskiej, Lenin ma zamiar stworzyć z Centralnego Komitetu rodzaj parlamentu. Nosi się on z tą myślą oddawna, lecz wierny zasadzie największej ostrożności, chce postępować powoli i przekonać większość komunistów o potrzebie tej reformy. On to wprowadził w grudniu do Centralnego Komitetu 40 włościan niekomunistów i zapowiedział zwołanie wszechrosyjskiego kongresu bezpartyjnego.

—oo—

Możliwość rozbicia konferencji genueńskiej.

OPINJA FRANCUSKA ŻĄDA WYCOFANIA DELEGACJI.

Paryż. (AW.) W Paryżu wzrasta nastrój nieprzychylny konferencji. Wzmagają się wpływy tych osobistości, które chcą zmusić rząd do wycofania się z konferencji. Na razie jednak nie ma jeszcze dostatecznych danych, by módz to uczynić. Rola Cziczerina nie podoba się ogólnie we Francji. „Action Françaises“ zaklina Poincarego, by wycofał delegację francuską z konferencji gen., choćby ze względu na ostatni zamach niemiecki w Gliwicach. Dziennik zapewnia, że krok taki powitałaby cała Europa z radością.

MAŁA KOALICJA NIEZADOWOLONA.

Genua. (AW.) 14. bm. odbyła się konferencja delegatów małej ententy. Delegaci są rzekomo niezadowoleni z dotychczasowego przebiegu konferencji.

KONFLIKT FRANCUSKO-ROSYJSKI.

Hannower. (PAT.) Radjo. Specjalni sprawozdawcy genueńscy dzienników berlińskich donoszą, że zanosi się na zaostrzenie stosunków między sowietami a Francją. Cziczerin oświadczył w wywiadzie, że Rosja nie pozwoli, by traktowano ją tak, jak traktowano Chiny na kongresie wersalskim.

ANGLJA I WŁOCHY PODTRZYMUJĄ PRESTIGE KONFERENCJI.

Genua. (AW.) Anglja i Włochy zapatrują się na przebieg konferencji z wielkim spokojem. Konferencji nie grozi w najbliższych dniach żadne niebezpieczeństwo. Nawet sowiety, od których można oczekiwać najgorszych niespodzianek, gotowe są dyskutować nad twardymi warunkami ekspertów londyńskich. Wogóle daje się zauważyć, że wszystkie państwa chcą kontynuować rokowania, a żadne z nich nie chce brać odpowiedzialności za zerwanie konferencji.

—oo—

Obrady konferencji genueńskiej.

SANACJA WALUTY W PAŃSTWACH EUROPY.

Rzym. (PAT). Radio. Pierwsza podkomisja komisji finansowej postanowiła obrać za główny punkt swoich obrad kwestję walutową. Podstawę dla obrad, które się toczą w tej sprawie, stanowią materjały przebrane przez ekspertów w czasie narad londyńskich. Angielski kanclerz skarbu sir Robert Horne przedstawił projekt zwołania międzynarodowej konferencji bankowej z udziałem banków emisyjnych wszystkich krajów. W dyskusji zabierał głos delegat niemiecki minister Hermes, oraz delegat rosyjski Rakowski. W dyskusji poruszono konieczność wstrzymania inflacji, oraz omawiano sprawę opracowania specjalnego planu dotyczącego bilansu Rosji i przywrócenia równowagi finansowej Rosji sowieckiej.

NIEMCY PRZYJMĄ PLAN ANGIELSKICH EKSPERTÓW.

Hannower. (PAT). Radio. Na posiedzeniu komisji dla spraw finansowych oświadczył niemiecki minister finansów Hermes, że Niemcy mogą przyjąć propozycję londyńskich rzeczoznawców. Rosyjski delegat przedstawił stan Rosji i zaznaczył, że kolosalne wydatki pociąga za sobą wojsko. Ratunek jedyny jest tylko w ogólnem rozbrojeniu.

UTWORZENIE KOMITETU DORADCZEGO PRZY KOMISJI FINANSOWEJ.

Genua. (PAT.) Na propozycję Rathenaua utworzono przy komisji finansowej komitet doradczy złożony z ekonomistów. Komitet posiada jedynie głos doradczy i ma charakter ściśle apolityczny. W kołach konferencji przypisują pracom tego komitetu szczególną wagę.

PLAN OGRANICZENIA ZBROJEŃ.

Bordeaux. (AW.) „Petit Paris." donosi z Genui, że plan ograniczenia zbrojeń obmyślany przez L. George'a nie będzie prawdopodobnie przedstawiony na posiedzeniu podkomisji politycznej. Co do ewentualnych wytycznych, jakie ma zawierać traktat o ograniczeniu zbrojeń państwa małej ententy proponują, aby znajdowały się w nim następujące zastrzeżenia: 1) traktat ten powinien umożliwić interwencję wojskową dla zabezpieczenia traktatów już zawartych, 2) państwa podpisujące traktat mają się zobowiązać do udzielenia zbrojnej pomocy każdemu z krajów, które wystawione zostaną na niebezpieczeństwo ze strony państwa naruszającego podstawy traktatu. 3) ostatecznie powinna być załatwiona sprawa zakazu powrotu Habsburgów na tron węgierski.

UDZIAŁ POLSKI W KOMISJI TRANSPORTOWEJ.

Genua. (PAT.) Wczoraj po południu na posiedzeniu komisji transportowej wyłoniły się dwie dalsze podkomisje. Do jednej z nich weszła Polska. W ten sposób w liczbie 3 podkomisji komisji transportowej Polska zasiada w dwóch.

DYSKUSJA O ROSJI ODŁOŻONA NA PROŚBĘ DELEGACJI ROSYJSKIEJ.

Hannower. (PAT). Radio. Naznaczone na dzień 13. kwietnia br. posiedzenie komisji politycznej, na którem miały być omawiane sprawy rosyjskie, zostało na prośbę delegatów rosyjskich odłożone, ponieważ delegacja rosyjska oczekuje ważnych instrukcji z Moskwy. Ogólnie sądzą, że rokowania te rozpoczną się dopiero z końcem przyszłego tygodnia.

POINCARE PRZYJEŻDŻA DO GENUI.

Hannower. (PAT). Radio. Jak podaje „Temps", władze włoskie w Genui otrzymały polecenie przygotowania apartamentów dla Poincarego, który ma przyjechać w najbliższy wtorek lub środę po świętach wielkanocnych.

AUTONOMJA ADMINISTRACYJNA DLA ZIEMI WILEŃSKIEJ.

Warszawa. (AW). Po przyłączeniu Wileńszczyzny i opracowaniu dla niej specjalnego statutu zostanie w tej części państwa utworzona oddzielna jednostka administracyjna, odpowiadająca województwu wileńskiemu. Obecne województwo nowogrodzkie podzielone będzie między sąsiednie województwa, tj. Poleskie i Białoruskie, a część prawdopodobnie dołączona będzie do obszaru wileńskiego.

OSTATNIE ECHO SPORU GÓRNOŚLĄSKIEGO.

Paryż. (PAT). „Matin" donosi z Opola, że po otrzymaniu orzeczenia rozjemczego prezydenta Calondera, komisja międzysojusznicza i komisja graniczna przedstawią bezzwłocznie konferencji ambasadorów swoją propozycję w sprawie terminu przekazania Polsce przyznanej jej części Górnego Śląska.

S. LUDKIEWICZ PREZESEM GŁÓWNEGO URZĘDU ZIEMSKIEGO.

Warszawa. (PAT.) Naczelnik Państwa podpisał nominację p. Seweryna Ludkiewicza na prezesa Głównego Urzędu ziemskiego, zwalniając równocześnie p. Makulskiego z tymczasowego kierownictwa tegoż urzędu.

FAŁSZYWA INTERPRETACJA UKŁADU RYSKIEGO PRZEZ ROSJĘ. TRUDNOŚCI REEWAKUACYJNE.

Moskwa. (PAT). Na odbytem onegdaj posiedzeniu podkomisji przemysłowej mieszanej komisji reewakuacyjnej strona ukraińsko-rosyjska w związku ze sprawą reewakuacji Towarzystwa akcyjnego landwarowska fabryka gwoździ i drutu braci Frunkin, zakwestjonowała ponownie przynależność do Polski terenów położonych poza granicą wytkniętą w traktacie litewsko-sowieckim z 12. lipca 1920. Wobec sprzecznego z traktatem ryskim stanowiska strony rosyjskiej, sprawa reewakuacji fabryki braci Frunkin musiała być zdjęta z porządku dziennego posiedzenia. Na posiedzeniu tem poruszona została nadto sprawa reewakuacji następujących fabryk: Borman, Szwede, Rudzki, Fürstenberg, Schiller, Zakłady Żyrardowskie.

SEJM KOWIEŃSKI UCHWALA KONSTYTUCJĘ.

Wilno. (AW). Sejm kowieński przyjął w drugiem czytaniu artykuł konstytucji, dotyczący izby prawodawczej. Według tego artykułu Sejm będzie się składał: z przedstawicieli wybranych w pięcioprzymiotnikowem głosowaniu na 3 lata. Czynne prawo głosowania mają wszyscy od 21 roku, bierne od 25 lat. Przyjęto artykuł o nietykalności poselskiej, oraz o zawieszeniu konstytucji w razie wojny, lub zbrojnego powstania. Po dwudniowej dyskusji przyjęto artykuł wprowadzający osobny urząd prezydenta. Prezydentem może być każdy obywatel Litwy, liczący nie mniej, niż 35 lat, posiadający prawo wybieralności do sejmu. Czas urzędowania trwa 3 lata. Zastępcą prezydenta jest każdorazowy premier.

PAŃSTWA SPRZYMIERZONE CHCĄ SPŁACIĆ AMERYCE DŁUGI WOJENNE.

Hannower. (PAT). Radio. Według oficjalnych doniesień z Waszyngtonu, oświadczył rząd angielski gotowość natychmiastowego podjęcia rokowań o spłatę długów zaciągniętych w Ameryce. W ostatnich dniach kwietnia przybędzie do Nowego Jorku delegacja angielska dla przeprowadzenia tych rokowań, a wkrótce potiej delegacje francuska, włoska i belgijska. Jak sądzą, inne rządy oświadczą również swą gotowość do podjęcia takich samych rokowań.

RZĄD NIEMIECKI STAWIA OPÓR ZARZĄDZENIOM KOMISJI REPARACYJNEJ.

Hannower. (PAT). Radio. W odpowiedzi na notę komisji reparacyjnej rząd niemiecki odmówił komisji prawa mieszania się do spraw wewnętrznych Niemiec i odrzucił kategorycznie wszelkie żądania, dotyczące powiększenia podatków niemieckich. Na tem stanowisku stoi rząd niemiecki w dalszym ciągu i uważa za niemożliwą zmianę dotychczasowej polityki finansowej.

——oo——

KRONIKA POLITYKI POLSKIEJ.

Warszawa. (PAT). Naczelnik Państwa otrzymał od króla Aleksandra serbskiego, który został odznaczony orderem Orła Białego, depeszę dziękczynną.

REDUKCJA ETATÓW URZĘDNICZYCH.

Warszawa. (AW). Redukcja urzędników, prowadzona według wskazówek komisji oszczędnościowej przy ministerstwie skarbu, dała w roku zeszłym takie wyniki, że ze 174.447 etatów zostało w r. bieżącym tylko 164.696 etatów. Redukcja postępuje w dalszym ciągu i w roku bieżącym uledz ma redukcji jeszcze 40.000 etatów.

ZJAZD ZWIĄZKU ARTYSTÓW SCEN POLSKICH.

Warszawa. (PAT.) Pisma donoszą: Wczoraj rozpoczął się IV. zjazd Związku artystów scen polskich, w którym biorą udział delegaci wszystkich dzielnic i scen Rzpltej Polskiej. Po uroczystości powitalnej wygłoszone zostały dwa referaty o konieczności wzmożenia działalności artystycznej Związku i wprowadzenia t. zw. przymusu artystycznego. Następny referat dotyczył uprawnień przysługujących poszczególnym kategorjom członków Związku. Postanowiono też wprowadzić nową kategorję członków zasłużonych. Dzisiaj obrady trwają w dalszym ciągu.

——oo——

Wiadomości telegraficzne.

Połączenie telegraficzne Lwów-Genua. Okręgowa dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie ogłasza: Na czas trwania międzynarodowej konferencji w Genui dopuszcza się telegramy prasowe między Polską a Włochami w obrocie wzajemnym i tranzytowym o każdej porze dnia i nocy, co będzie obowiązywało jeszcze przez trzy dni po zamknięciu konferencji. (PAT.)

Stróżowie warszawscy strejkują. Warszawa. Pisma podają: Wbrew postanowieniom delegacji dozorców domowych, by w sobotę na 4 godziny zawiesić straik, zebranie ogólne uchwaliło straiku ani na chwilę nie zawieszać, przeciwnie, zaostrzyć go. Na mocy porozumienia między rządem a magistratem rozpoczął dziś magistrat oczyszczanie miasta. Koszty oczyszczania miasta ściągnie magistrat od właścicieli nieruchomości. (PAT.)

Konwencja kolejowa niemiecko-bałtycka. Hannower. Między Niemcami a państwami bałtyckiemi zawarta została konwencja kolejowa. Wchodzi ona w życie dnia 15. bm. (PAT).

Hannower. Radio. **Budżet miasta Berlina na r. 1922** zamyka się deficytem jednego miljarda marek niem. (PAT).

Świąteczne dla urzędników państwowych i wojskowych

Na posiedzeniu 10. bm. rozpatrywała rada ministrów wniosek ministra skarbu o udzielenie pewnym kategorjom urzędników państwowych jednorazowego dodatku, t. zw. świątecznego. Rada ministrów uchwaliła wypłatę świątecznego:

w wysokości 70 proc. miesięcznych poborów niższym funkcjonarjuszom pierwszych sześciu stopni płacy i urzędnikom XI. i XII. stopnia służbowego:

w wysokości 60 proc. miesięcznych poborów niższych funkcjonarjuszom IX. i X. stopnia służbowego;

w wysokości 10.000 mk. emerytom pobierającym mniej, niż 20.000 mk. miesięcznej pensji;

w wysokości 5.000 mk. emerytom pobierającym więcej niż 20.000 mk. miesięcznej pensji.

Wojskowi: kaprale zawodowi 60 proc. swych poborów;

podoficerowie zawodowi od plutonowego wzwyż i z oficerów podporucznicy i porucznicy otrzymają 60 proc.

Wyższe kategorje od wymienionych nie otrzymają dodatku świątecznego poza pobranym już 50 proc. dodatkiem kwietniowym.

Do wyżej podanego zaś świątecznego dodatku dla niższych kategorji należy wliczyć dodatek 50 proc. wypłacony z początkiem kwietnia. Do wypłaty więc pozostaje zależnie od stopnia służbowego czy stopnia płacy 10 lub 20 proc. poborów.

Państwowa Rada kolejowa

W Warszawie odbyła pierwsze posiedzenie konstytuujące 10. bm., na którem minister kolei żel. p. Marynowski odczytał exposé i przedstawił historję kolejnictwa polskiego, zasady jego organizacji, obecny stan posiadania pod względem długości linji kolejowych i ilości taboru. Przedstawiając rozwój ruchu pociągów i stały wzrost ilości przewozów wskazał minister kolei na szereg trudności, z jakiemi walczy administracja kolejowa zarówno pod względem technicznym, jak i finansowym, oraz na braki, które muszą być w najbliższym czasie uzupełnione, w szczególności po względem uzupełnienia taboru, rozbudowania warsztatów i budowy nowych kolei. Minister kolei przedstawił dokładnie położenie finansowe kolei polskich, wskazując na konieczność przedsięwzięcia środków, zmierzających do sprowadzenia równowagi budżetowej. W tym związku dotknął minister szczegółowo sprawy taryfowe, kładąc nacisk na konieczność wydatnej współpracy państwowej rady kolejowej w tym kierunku.

Następnie obradowano nad sprawami, będącemi na porządku dziennym i przyjęto regulamin, opracowany przez ministerstwo kolejowe. Wybrano komisję regulaminową, która ma śledzić racjonalność przepisów w praktycznem zastosowaniu. Komisja ta najdalej do roku przedstawić ma w tym kierunku swoje uwagi i wnioski. W dalszym ciągu ukonstytuowały się następujące 3 komitety: nowobudujących się kolei żelaznych, taryfowy i eksploatacyjny. Po ukonstytuowaniu się tych komitetów będzie można przystąpić do pracy, ponieważ wnioski członków, które już wpłynęły, będą przez ministerstwo kolei przydzielone wprost komitetom.

Życzenia jubileuszowe.

Koło Polskiego Stronnictwa Ludowego na Walnem Zebraniu, w dniu 9. kwietnia 1922 r. przy współudziale przeszło 100 członków, uchwaliło, jednogłośnie przesłać z okazji 40-letniej rocznicy wydawania „Kurjera Lwowskiego" życzenia następującej treści:

„W 40-letni jubileusz wydawnictwa „Kurjera Lwowskiego" zasyła Walne Zebranie P. S. L. Koła w Wygnance ad Czortków życzenia dalszego pomyślnego rozwoju w szlachetnej służbie wielkiej i niezłomnej idei".

Polskie Stronnictwo Ludowe Koło w Wygnance pow. czortkowskiego.

Prezes: **Piotr Kunicki.** Sekretarz: **Franciszek Dyrba.**

Budowa drugiego domu techników.

Nędza mieszkaniowa już dosyć dawno pchnęła zagranicę do doraźnej akcji budowy domów mieszkalnych. Sama ludność, łącząc się w odpowiednie spółki, wznosi budynki, w których znajduje wygodne pomieszczenie.

Świadkami czegoś podobnego jesteśmy i tutaj we Lwowie, gdzie młodzież technicka już w najbliższym miesiącu przystąpi do własnoręcznego wznoszenia dla siebie „Drugiego Domu Techników".

Już od dłuższego czasu widać było skrzętną i energiczną akcję, prowadzoną w tym kierunku przez obecny wydział Towarzystwa Bratniej Pomocy studentów politechniki, a zdążającą do uzyskania jak największych funduszów.

Przypomnieć należy, że już przed wojną myślano o wybudowaniu wspomnianego domu. Zakupiono parcelę na Kadeckiej Górze, wykonano plany budowy — niestety, wojna stanęła na przeszkodzie.

Obecnie zaś w toku całej tej akcji nad gromadzeniem funduszów natrafiono na projekt pp. Zachariewicza i Czerwińskiego, którzy zaproponowali przystąpić do natychmiastowej budowy przy pomocy subwencji rządowej i ofiarnej pomocy społeczeństwa.

Myśl ta znalazła podatny grunt nie tylko w samej młodzieży, która przystąpiła do organizacji drużyn robotniczych, mających pokryć 20 procent całej robocizny, ale także chętnie przyjętą została przez społeczeństwo.

Dowodem tego jest utworzenie komitetu pod przewodnictwem Rektora Politechniki, który prowadzi już akcję nad sfinansowaniem budowy i opracowaniem planów i kosztorysu.

Miesiąc maj z pewnością przyniesie radosną nowinę, że na Kadeckiej Górze kopie i zakłada fundamenty pod swój dom lwowski technik.

*

Na budowę II. Domu techników złożyli: Ks. arc. J. Bilczewski 500.000 mp., Asystenci prof. Węgla 3.000 mp., Dr. E. Adam 10.000 mp., Izba pracodawców w przemyśle naft. w Krośnie 10.000 mp., J. Krynicki zebrane na listę składkową 20.000 mp., Dyr. Wł. Dubaj 500 mp., Komitet zabawowy w Tłumaczu 21.000 mp., T. Barański 1,000 mp., N. N. 5.000 mp., Prof. dr. T. Wiśniowski 1.000 mp., Dr. Wł. Klimczak 2.000 mp., Delegat zjazdu kooper. kol. okr. L. 1.000 mp., Koło górniczo-naftowe 5.000 mp., Prof. Mościcki 5.000 mp., Rekt. dr. M. T. Huber 5.000 mp., Prof. Zubrzycki 1.000 mp., Prof. Derdacki 2.000 mp., Prof. Minkiewicz 2.000 mp., T. Niemczynowski 1.000 mp., Prof. T. Wiśniowski 2.000 mp., T. Bilewski, Rzeszów 200.000 mp., Konsum studentów Politechniki 10.000 mp., N. N. 3.000 mp., As. H. Trzebicki 1.500 mp.

Wycinek filmu świątecznego.

PIERWSZY WOLNY DZIEŃ PANA HIPOLITA.

Pan Hipolit pracuje jako biały murzyn firmy „Polblag". Oczywiście nie gdzieś na wyspie Curaçao — tylko we Lwowie, w biurze i dzień w dzień, popołudnie po popołudniu liczy i dodaje cyfry, z których rosną miljony dla plantatorów, a jemu — pensyjka kilkudziesięciu „kawałków" (tak ochrzczono we Lwowie banknot 1000-markowy...). Raz pierwszy w roku Pańskim 1922 cieszy się, że dniem wolnym od biura będzie Wielkanoc. Wyśpi się jak król filmowy.

Nadszedł dzień święty. Pan Hipolit śpi aż miło. Godzina 9-ta. Pani Hipolitowa robi gwałt.

— Wstawaj, Hipciu!

— Idź do pioruna — mruczy uprzejmie pod nosem pan Hipolit.

— Wstawaj, święto dziś, leżałbyś wałkoniu do południa, a tu goście przyjdą — wstawaj, niemasz Boga w sercu.

Ah, jak oczy się kleją. Właśnie wczoraj po rezurekcji pan Hipolit badał, który trunek w Polsce prym dzierżyć winien. Tabromik, bols, souverain czy john-bull. Głowa boli, w ustach wysycha. A głos magnifiki brzmi budząco, jak te dzwony wiejskie, rozbite nieco przez rekwizycie.

9.45. Pan Hipolit wstał.

10. Pani Hipolitowa przypomina sobie, że żadni goście nie przyjdą, żadnych świąt nie sprawia się — poczciwi nasi kupcy wszystko wywieźli do Czech, urzędnika nie stać na święta.

— Idziemy na dwunastówkę.

Słowo padło.

Godz. 11.59. Pani Hipolitowa jest już gotowa. Dwunastówka — nie można się dopchać. Znajomi. Znajome.

Bucha żywy gwar rozmowy, zaświergotał sopran i zadudnił bas najświeższymi tematami.

— Sług nie można dostać. Niczego dokupić się nie można. Wodociągi cały dzień zamknięte. Ktoby to tak się stroił — chyba taka, zawsze ktoś to zapłaci, moja pani. Żadnego dodatku nam nie wyasygnują. A tu w skronie puk-puk, puk-puk... Pan Kociokwik kazał się kłaniać panu, panie Hipolicie. Nowy głos wtargnął w gdakot znajomych.

— Panie Liczyński, szef zarządził dziś dyżur, tura na pana, niech pan idzie do biura.

I poszedł pan Hipolit z ciężką głową i lekką duszą. Poszedł do biura zmęczonym krokiem, a za nim popłynął leciuchno niewidzialny, błogi — Morfeusz. **Ica.**

Od Wydawnictwa.

Z powodu świąt uroczystych biura redakcji i administracji zamknięte będą jutro w niedzielę i pojutrze w poniedziałek. Dziś administracja otwarta do 3 popoł.

Następny numer „Kurjera Lwowskiego" wyjdzie we **wtorek** 18. kwietnia o godz. 6 rano.

*

Od **17. kwietnia 1922** począwszy obliczać będziemy wszelkie **ogłoszenia** podług **miarki milimetrowej.** Taryfa ogłoszeń uwidoczniona w nagłówku „Kurjera Lwowskiego".

KRONIKA.

Kalendarzyk.

Dziś rz. kat. Wielka Sobota; gr. kat. Subota weryka. Jutro rz. kat. A. Wielkanoc; gr. kat. Woskr. Hosp. — Wschód słońca 4·[illegible], zachód 6 13

Repertuar Teatru Wielkiego.

Początek przedstawień o g. 7·30 wiecz.

W niedzielę o 3·30 popoł. »O srebrny... « — wieczór »Zamarłe oczy«.

W poniedziałek o 3·30 popoł. „Carmen" — wieczór »Dzieje grzechu«.

We wtorek o 3·30 pop. »Krąg interesów« — wieczór »Wielki wieczór baletu«.

W środę »Żydówka«.

Mały teatr miejski ul. Gródecka [illegible]

W niedzielę o 3·30 popoł. »Czysty interes« — wieczór »Kłopoty p. Złotopolskiego«.

W poniedziałek o 3·30 popoł. „Nieporozumienie" — wieczór „Czysty interes".

We wtorek i środę „Kontroler wagonów sypialnych".

Repertuar Teatru Rozmaitości.

W niedzielę o 3·30 pop. »Hiszpański słowik« — wieczór »Miljarderzy«.

W poniedziałek o 3·30 popoł. »Taniec szczęścia« — wieczór »Dama w gronostajach«.

We wtorek »Dama w gronostajach«.

W środę »Szał miłości«, operetka w 3 akt. (premiera).

Teatr lit.-art. „UL" ulica Ossolińskich l. 10.

1) Ponowne występy gości A. Kitschmann i M. Windhelma; Bronowski, Mirski, Sławski, Wilkoszewska. 2) „Hotel de Wanke" Pam-Bam hotelowe. 3) „Przedstawienie amatorskie", operetka.

Repertuar Bagateli lwowskiej.

1) „Część koncertowa", pp. Nelia Olma, Wolski, Dawidowicz, Kraus. 2) Znakomity duet M. Mazurkiewicz i Wolski. 3) Wielka rewja aktualna wiosenna z prologiem pióra W. Rapotta »Wiosna na Wysokim Zamku«.

Koncert A. Wesołowskiego i A. Dembott. Międzynarodowe Towarzystwo Czerwonego Krzyża urządza 17-go kwietnia w Tow. Muzycznem poranek na pomnożenie swych funduszów z łaskawym współudziałem ulubieńca Lwowa tenora A. Wesołowskiego i śpiewaczki Adolfiny Dembott, która przed rokiem dała się słyszeć w teatrze Miejskim w „Rycerskości wieśniaczej" i zyskała pochlebną krytykę. Pan A. Wesołowski między innemi śpiewać będzie arję Jontka z „Halki" po polsku, którą to rolę będzie kreował następnie w Warszawskim Teatrze. Nie wątpimy, że tak piękny cel, jak i nazwiska koncertantów zainteresują szerokie koła muzykalnej publiczności żądnej śpiewu. 122[illegible]

Biuro Koncertowe M. Tuerka Środa **19. kwietnia: Arnold Földesy, wiolonczelista.**

We Lwowie.

— **Najserdeczniejsze życzenia wesołych świąt** zasyłamy wszystkim naszym Czytelnikom, Przyjaciołom i Współpracownikom.

—o—

— **Pieśni wielkanocne** układu W. Adamczaka odśpiewa chór żeński czterogłosowy w pierwszy dzień świąt w kościele OO. Jezuitów o godz. 12.30, zaś w drugi dzień świąt w katedrze łac. o g. 12.

— **Wielki Piątek.** Kir żałobny osłonił wczoraj kościelne ołtarze, umilkły dzwony, a Boże Groby ozdobiono kwieciem, zielenią i oświetlono rzęsiście. Tłumy ludzi snuły się w ciemnościach naw kościelnych. Słoneczny, ciepły dzień zawitał po deszczowo-śnieżnych poprzednikach. Miło było na ulicach, więc roje wyległy z dusznych izb, spiesząc po zakupy świąteczne. W sklepach i na targach ścisk, ludziska objuczeni pakietami, butelkami opuszczali sklepy... z wypróżnionymi portfelami. Wieczór był ciepły, prawdziwy wiosenny i jeżeli świąteczne dni nie zawiodą, wyściną mieszczuchy na łonie budzącej się do życia przyrody...

— **„Niedole wewnętrzne".** W artykule pod tym tytułem we wczorajszym „Tygodniu literackim" zdanie w szpalcie 1. wiersz 15. ma brzmieć: „...Usłyszano o nazwisku Papiniego... gdy wszczął się hałas z racji ogłoszenia jego „Pamiętników Pana Boga".

— **Swoje i cudze.** W „Dzienniku Poznańskim“ z 12. w „Przeglądzie politycznym“ znajdujemy dłuższy artykuł pt. „Wybory w Rumunji“. Artykuł ten — poza drobnemi skróceniami, zmianami zdań i szyku, jest dosłowną reprodukcją naszej korespondencji bukaresztańskiej z urze z 9. bm. pt. „Po wyborach w Rumunji“. Źródła nie wymieniono ani jednem słowem. Metody te, zrozumiałe, choć nie dające się usprawiedliwić w małych pismach prowincjonalnych b. Królestwa, nie powinne mieć miejsca w piśmie poważnem, jak „Dziennik Poznański“.

— **Przywrócenie komunikacji Lwów—Chodorów—Halicz—Stanisławów.** Dnia 13. kwietnia br. został poddany przepisanym próbom odbudowany prowizorycznie most na Dniestrze pod Jezupolem, zniszczony wskutek naporu lodów dnia 28. lutego br. Jednocześnie ruch kolejowy ze Lwowa w kierunku do Stanisławowa i dalej do Rumunji został przeniesiony z powrotem na linję prostą przez Chodorów—Halicz.

— **Młódź sokolnicka przed sądem.** Rozprawa o zastrzelenie parobczaka śp. Jana Jaworskiego w Sokolnikach, o czem wczoraj donosiliśmy, zakończyła się wyrokiem, uznającym wszystkich sześciu młodzieńców winnymi zarzuconych im czynów karygodnych. Trybunał, uwzględniając okoliczności łagodzące, wymierzył im łagodną karę. Główny winowajca Michał Reczuch, który strzelił i Jan Kuźniar, który go w krytycznej chwili zachęcił do strzału, skazani zostali po jednym roku ciężkiego więzienia. Oskarżeni o współwinę w zbrodni zabójstwa Wojciech Markowski i Jan Woźniakiewicz skazani po 7, a Karol Markowski i Jan Reczuch po 6 miesięcy ciężkiego więzienia. Do kary wliczono wszystkim czteromiesięczny areszt śledczy i odłożono resztę kary, wypuszczając ich na wolność do robót polnych. Za trzy miesiące mają się zgłosić do odsiadywania kary.

— **Pożar w „Brygidkach“.** Wczoraj rano o g. 4 min. 45, wybuchł ogień w budynku oddziału eskorty wojskowej położonym w obrebie zabudowań zakładu karnego „Brygidek“. Wcześnie dostrzeżony ogień umożliwił rychłe zlokalizowanie go. Szkoda niezbyt wielka.

— **Żołnierska dola.** Na pl. Krakowskim podjęli wieczorem dobrzy ludzie omdlałego z głodu zdemobilizowanego żołnierza Józefa Wawrzynkiewicza z 5. pp. Leg. kompanji K. M. Zmiętym głosem opowiadał o wyjeździe ze szpitala Ujazdowskiego w Warszawie, bez żadnego zaopatrzenia, w podartym mundurze, do miejsca zamieszkania Laszek murowanych. We Lwowie siły go opuściły, upadł na bruku. Karetka Pog. rat. odwiozła go do szpitala.

— **Awanturniczy „kapitan“ defenzywy.** Postać rzekomego kapitana sztabu gen. J. Dłużyńskiego, który aresztował onegdaj rodzinę Eisenbergów pod zarzutem szpiegostwa i sam wreszcie został aresztowany, okazuje się dość ciekawą. Chęć zysku nie była przewodnią myślą polskiego Köpenicka, megalomanja odgrywa tu większą rolę.

Wielkie trudności nastręcza wydobycie prawdziwego nazwiska. Ostatnio zeznał, iż „na prawdę nazywa się Bronisław Florus, ma lat 28, pochodzi z Brodów. Przeszłość jego jest równie awanturnicza, jak ostatnie aresztowanie miljonerek.

Ukończył chlubnie 4 klasy szkoły ludowej i k. u. k. Schwimmschule w Tryjeście, przed wojną jeszcze. W r. 1919 służył niedługo w 11. dywizji gen. Hallera jako por. Krajewski, był w intendanturze 1. dywizji litewsko-białoruskiej. Wkrótce oskarżył swego zwierzchnika płk. Oblasa o nadużycia i spowodował jego zamknięcie. Stanowisko opróżnione zajął sam i począł podobnie kraść. Wyrwał się wreszcie do Warszawy na urlop. Pewnej nocy poznał urodziwą śpiewaczkę w kabarecie „Sfinx“. Ożenił się nawet, nie długo trwało, gdy żona uciekła do Węgier z jakimś poskarzem. Wierny przysiędze pojechał za nią na Węgry. Przypadkowo zamknięto go w kryminale w Budapeszcie. Nie na długo. Wypłynął w Krakowie pod osłoną skradzionych dokumentów jako por. Witold Grabowski z oddziału defenzywy z nieograniczonem prawem aresztowania kogokolwiek. Co w tym czasie robił i kogo oszukał — niewiadomo. Przy jakiejś okazji skradł dokumenta kpt. Dłużyńskiego J. znowu z defenzywy i „działał“ pod ich ochroną aż do czasu aresztowania we Lwowie.

— **Kradzieże strychowe.** Na szkodę inż. Swobody J., zam. przy ul. Kochanowskiego l. 21. skradziono ze strychu kufer, wartości 40.000 mk. — W kamienicy przy ul. Łyczakowskiej l. 98. skradziono ze strychu rzeczy, wartości 60.000 mk. na szkodę Wilhelma Kulmowskiego.

Z całej Polski.

— **Połączenie telefoniczne między Krakowem a Wiedniem przerwane.**

— **Usiłowane morderstwo.** W Olchowcu powiat Brzeżany wpadł do chaty Marji Hawryszyn brat jej Wasyl H. i zażądał wydania pieniędzy. Opór stawiany przez siostrę pokonał Wasyl nieludzkiem pobiciem i groźbą zabójstwa. Następnie zrabował około półtora miljona mk. i zbiegł w niewiadomym kierunku.

Ze świata.

— **Olbrzymia powódź** nawiedziła, podług doniesień z Rygi, Dynaburg i okolicę. Szkody bardzo znaczne. Pod wodą 450 klm. kwadr. powierzchni ziemi. Skutkiem powodzi zginęło przeszło 100 osób.

Zebrania, odczyty i widowiska.

— **Pierwsze dwa odczyty** po świętach Lotnego Oddziału propagandy hygjeny dziecka odbędą się we wtorek wieczorem, 18. kwietnia, w sali przy ul. Szpitalnej 38. Wieczoru tego odbędą się 2 odczyty, jeden o 6 popoł., dla szerszego ogółu publiczności, drugi specjalnie dla rodziców o 8 wiecz. Słowo wstępne przed każdym odczytem wygłosi dr. Salamandra.

W ciągu tegoż tygodnia Oddział urządzi cały szereg innych odczytów, szczegóły co do godzin i lokali zostaną później przez nas podane. Wszystkie odczyty oddziału są bogato ilustrowane pokazami filmowymi, oraz towarzyszy im bezpłatne rozdawnictwo broszur z dziedziny hygjeny.

— **Odczyt dra Stefczyka.** Na zakończenie cyklu odczytów z dziedziny spółdzielczości, urządzonych w naszem mieście przez sekcję spółdzielczą polskiego Towarzystwa ekonomicznego, zabierze głos we wtorek 18. bm. o g. 5 popoł. w sali instytutu technologicznego (Bourlarda 5, boczna Batorego) dyr. dr. Franciszek Stefczyk, tyle zasłużony pionier ruchu tego w Małopolsce i nakreśli program ruchu spółdzielczego w Polsce. Wstęp 100 mp., dla uczniów i robotników 30 mp.

— **Sezon wiosenny** inauguruje wieczór z tańcami Kasyno i Koło liter.-artyst., zapowiedziany na sobotę przewodnią 22. bm. Przygotowania w pełnym toku. Bliższych szczegółów udziela sekretarjat.

— **VI. wystawa Związku artystek,** oraz wystawa zbiorowa art. mal. Marji Wodzickiej w salach Tow. Sztuk pięknych (ul. Dzieduszyckich 1. Gmach Muzeum przemysłowego) otwartą będzie we wielkim tygodniu i we dwa dni świąt od g. 10 do pół do 2.

Miejska kolej elektryczna zawiadamia, że dnia 16 bm. jako w pierwszy dzień świąt Wielkanocnych ruch wozów M. K. E. rozpocznie się dopiero o godzinie 13-ej (1 po.).

HERMAN GARFEIN

Sędzia Sądu apelacyjnego

zmarł 13-go kwietnia 1922 w 72 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się w niedzielę 16. kwietnia 1922 o godz. 11 przedpołudniem z domu przy ul. Zielonej l. 17. na cmentarz izraelicki.

Komunikaty.

Związek Obr. Lwowa powołał do życia sekcję wychowania fizycznego, która przystępuje do tworzenia poszczególnych kół sportowych, jak: piłki nożnej, szermierki, wycieczkowej, lekkiej i ciężkiej atletyki itd. Udział brać mogą obok członków Z. O. L. i sympatycy związku. Pożądany jest liczny udział zdemobilizowanych wojskowych. Wpisy przyjmuje się: we wtorki, czwartki i soboty od g. 7.30—8.30 wiecz. w lokalu Z. O. L., Ormiańska 2, III. p. przez ganek na prawo.

—oo—

Komunikat.

Lwowski Komitet budowy „Pomnika Wdzięczności Ameryce podaje do wiadomości, że zbiórka uliczna, urządzona w dniu 2 kwietnia 1922 t. j. w niedzielę dała 484.101 Mkp. zaś lotny kabaret urządzony w dnia poprzedniego w restauracjach: hotelu Georgea, Krakowskiego i Imperja u 26... 37 Mkp. Ogólna zatem suma zebrana dotychczas w mieście Lwowie na ten piękny cel wynosi 749.134 M p. Kwota ta została złożona na rachunek bieżący Polskiego Banku Krajowego w Lwowie. Komitet Budowy Pomnika Wdzięczności Ameryce czuje się w obowiązku złożyć najserdeczniejsze podziękowanie tym wszystkim, którzy się przyczynili do tak pięknego wyniku zbiórki ulicznej, a w szczególności Paniom, które bez względu na przejmującą zimną słotę ofiarnie spełniały przyjęty na się obowiązek.

Prezes: Jan Kasprowicz.

—oo—

— **Zjazd maturzystów III. gimn. z roku 1908.** Koledzy, którzy zdawali maturę w r. 1908 w obu oddziałach III. gimnazjum Batorego we Lwowie, zechcą najrychlej podać swe adresy koledze dr. Kazimierzowi Ajdukiewiczowi, profesorowi gimnazjum Batorego we Lwowie, ul. Batorego 5.

—oo—

Zjazd koleżeński kolegów, którzy złożyli egzamin dojrzałości w r. 1902 w gimn. V. (w murach Bernardyńskich), uprasza się o jak najrychlejsze podanie swoich adresów, oraz oświadczenie się, czy wezmą udział w zjeździe maturycznym. O wiadomość uprasza się pod adresem jednego z podpisanych: Dr. Zdzisław Jachimecki, prof. uniw. Jag. w Krakowie, dr. Juljusz Kurylowicz, adwokat w Krakowie, prof. Bolesław Pochmarski, gimn. św. Jacka w Krakowie, dr. Marjan Szyjkowski, prof. uniw. Jag. w Krakowie.

Z OPERY.

PUCCINIEGO „CYGANERJA“.
(Drugi występ p. W. Dorianiego.)

Dziwnym sposobem często spotkać się można w kołach muzycznych ze zdaniem, świadczącem o niedocenianiu muzyki Pucciniowskiej. Prawda, iż tylko warunkowo można zasmakować w słodyczy melodji Pucciniowskich i że niejeden pomysł obliczony jest na czysty efekt zewnętrzny; lecz ile tych pomysłów zawiera taka opera! Utwory te wprost opływają w ozdobne, uchu schlebiające, wzruszające i bez wyjątku śpiewne małe melodje. Po pierwszym i drugim akcie, które odznaczają się pstrą i zewnętrzną mozaiką, następują dwa inne, które przynoszą prawdziwy wyraz nastroju i uczucia, oraz artystycznie subtelną ręką skreśloną, jednolitą budowę całości. W duecie między Rudolfem a Mimi słyszymy wzruszające, powabne, melancholijne tony, które odzywają się echem w duszy słuchacza. Możliwe, iż w ostatnim akcie budzi się lekka monotonja z powodu nadmiaru elegijnego nastroju, lecz słuchacz pozostaje pod wrażeniem aktu poprzedniego, który jest może najlepszy, bo najbardziej Pucciniowski.

Należy przyznać, iż do wywołania powyższego wrażenia wielce przyczyniła się trafna obsada obu główn. partji Rudolfa i Mimi. P. **William Doriani,** choć śpiewak typu włoskiego i młody wiekiem, unika przesadnego wybuchu temperamentu oraz — możliwie wskutek celowo pomyślanej objektywności — przesadnych znamion indywidualności w wyrazie kantyleny. Lecz tę negatywną właściwość uważać należy raczej za zaletę, albowiem wstrzymuje wykonawcę od tak często u nas praktykowanego popisywania się kosztem kompozytora. Głos p. Dorianiego to świeży, dobrze wyszkolony tenor liryczny, którym śpiewak posługuje się z przedziwnym smakiem artystycznym i szczerem przejęciem się rolą. Duet trzeciego aktu z p. Argasińską wywołał silne wrażenie i żywo był oklaskiwany.

Mimi p. **Argasińskiej** cechowała subtelność w frazowaniu, trafne ujęcie partji ze strony lirycznej, oraz, jak zawsze, wysoce udoskonalona technika głosowa. Szkoda, iż nasz repertuar nie wykazuje ani jednej (!) opery mozartowskiej, bo wysoka kultura śpiewania p. Argasińskiej miałaby tu odpowiednie zastosowanie artystyczne.

Znany zespół z pp. **Lipowską,** Cyganikiem, **Jeleńskim i Wiszniewskim,** oraz kapelmistrzem p. **Wolfsthalem** na czele dopełnił reszty tego udanego przedstawienia. Teatr był pełny.

Gro.

—oo—

Z SALI KONCERTOWEJ.

ROSSINIEGO „STABAT MATER".

Gdy Rossini (1792—1868) w r. 1829 odłożył pióro, którem napisał operę „Wilhelm Tell", brał je tylko rzadko do ręki, aby napisać jakiś utwór okolicznościowy, przeważnie dla ścisłego kółka przyjaciół. Tylko jeden z nich dał do opublikowania, tj. kantatę „Stabat mater", kompozycję, która wprawdzie okazuje mało powagi kościelnej, lecz zato obfituje w prześliczne kwiaty melodyjne. Dwa mniejsze (niedrukowane) chóry „Chant des Titans" i „Chant de Noel" Rossini przeznaczył dla Wiednia na uroczystość odsłonięcia pomnika Mozarta (1866), którego gorąco i szczerze czcił. Co Rossini widział wielkiem i wspaniałem w muzyce, to wszystko obejmował nazwiskiem Mozart.

Mając 37 lat Rossini dobrowolnie zakończył karjerę kompozytorską. Co go skłoniło do takiej rezygnacji, dotąd nie sprawdzono. W każdym razie nie było to wynikiem zaniku jego siły twórczej; młodzieńcza świeżość melodji w „Stabat mater" z r. 1841 pochodzącej, świadczy przeciwnie. Możliwe, iż nie miał dużej nadziei, aby mógł swego „Tella" prześcignąć i dlatego nie chciał przez wydanie słabszych utworów narażać się na jałmużnę czystego pietyzmu. Nie bardzo tem się martwił, iż przeżył blask swej popularności; nikt skromniej nie myślał o jego muzyce, niżeli on sam. „To są małe rzeczy, które niegdyś były w modzie, lecz dziś już nie", zwykł był z uśmiechem powtarzać do swych znajomych. Opera „Cyrulik sewilski" zadaje kłam tym słowom, bo wiemy, iż to arcydzieło sztuki scenicznej po dziś dzień tryska bogactwem niezrównanej inwencji, choć już sto sześć lat minęło od chwili napisania. Jest to jedyna złota moneta z bogatego skarbca Rossiniowskiego, która po dziś dzień obiega wszystkie sceny, zachowując swą pełną wartość.

Wykonana onegdaj kantata „Stabat mater", rozpoczęta w r. 1832, a wykończona w r. 1841, odznacza się więcej stylem operowym, aniżeli religijnym, lecz dla prześlicznych melodji, z których najpopularniejsza arja w as-dur „Cuius animam" przejęta została do muzyki liturgicznej synagogalnej, jako podkład do „Aleluja", zjawia się często na programach koncertowych i w czasach dzisiejszych.

Dyrygent dr. **Adam Sołtys** dołożył wszelkich starań, aby wykonaniu nadać odpowiednią szatę artystyczną. Siłami konserwatorjum muzycznego i Tow. muz. stworzył należyty zespół chóralny i orkiestralny, który za zamiłowanie do sztuki, oraz staranne wykonanie zasłużył na chlubne uznanie. Partje solowe wykonali prof. **Dianni**, oraz jego uczniowie pp. Kisielewska, Kościńska, Szotarska, Hanusz i Masłowski. P. **Szotarska** posiada głos sopranowy najbardziej wyszkolony; nader korzystne wrażenie sprawił sympatyczny mezzosopran p. **Kościńskiej** i miły sopran p. **Kisielewskiej**. P. **Masłowski** to głos basowy o metalicznym dźwięku i wiele obiecujący; p. Hanusza baryton brzmiał szlachetnie. Szkoda tylko, iż w głosach żeńskich (solistek) koloratura, pasaże i trylery traciły na dokładności. Sala Filharmonii była szczelnie zapełniona, wskutek czego starania komitetu, który urządził tę produkcję na rzecz repatrjantów, powinny być uwieńczone pomyślnym wynikiem.

Grd.

ZAPISKI.

Fiodor Dostojewski: „Cudza żona i mąż pod łóżkiem". Wybór humoresek w przekładzie Sydira Twerdochliba. Nakładem Lud. Spółdz. Tow. Wyd. we Lwowie. 1922 r. Stron 144. Okładka ozdobiona winietą Zyg. Kurczyńskiego. Cena egz. 600 mk.

Niektóre dziedziny twórczości Dostojewskiego zupełnie prawie nie są znane polskiemu czytelnikowi. Odnosi się to przedewszystkiem do humorystyczno-satyrycznych genjalnego pisarza rosyjskiego. W książce więc powyższej zebrał znany tłumacz dzieł literatury rosyjskiej i ukraińskiej parę najcelniejszych opowieści pogodnych Dostojewskiego. Prócz znanej już czytelnikom naszym „Cudzej żony", którą drukowaliśmy w ostatnim czasie w „Tygodniu Literackim", spotykamy w tej książce wyśmienitą groteskę pt. „Krokodyl", która w swem zacięciu satyrycznem, jakkolwiek napisana przez autora przed kilkudziesięciu laty, posiada pewien rys, bardzo aktualny, jeśli się zestawi tę groteskę z niektórymi monstrualnymi eksperymentami bolszewików.

Wesoły „Romans w dziesięciu listach" dopełnia wesołego tryptyku, który niewątpliwie będzie dla szerokich sfer pożądaną lekturą w powodzi „cmentarnej" i „szatanicznej" literatury, zalewającej obecnie witryny księgarskie.

Przekład bardzo staranny, dokonany polszczyzną poprawną, nie zaciera nigdzie artystycznych swoistości stylu Dostojewskiego. N.

Bibljografja Pedagogiczna. Tego czasopisma poświęconego przeglądowi książek i pomocy szkolnych, oraz wydawnictw pedagogicznych, wydawanego przez min. W. R. i O. P. wyszedł nowy zeszyt, zawierający prace r. Waniczkówny „Jak urządzać pracownie i gabinety biologiczne w szkołach średnich" i liczne oceny pióra najwybitniejszych sił fachowych.

Przyjaciel Szkoły, poznański dwutygodnik nauczycielstwa wydał zeszyt 7. zawierający artykuły, m. i: „Idea miłości w szkole". „O nauczaniu geografji w szkole powszechnej". Prof. K. Nitzsch zaś stwierdza, że żadnych niema różnic w używaniu form: Piśmiennie pisemnie; urzędowo urzędownie; braknie brakuje.

Przez szkło niepowiększające.

DWIE REZUREKCJE.

W myśl zasady „Swój do swego" wybrał się pan radca do Laszek Słomianych, gdzie miał bardzo dobrego znajomego dyrektora szkoły ludowej, w celu zakupna mięsiwa na święta. Podróż odbyła się niezwykle szczęśliwie, przyjęcie było wyjątkowo serdeczne, sprawę mięsną przyjęła na siebie pani dyrektorowa tak, że panu radcy nie pozostawało nic innego do roboty, jak tylko zaprosić pana dyrektora do dawnego „sztamlokalu" na wódeczkę. Opowiadali sobie o dawnych tamtych czasach, o znajomych, o polityce, aż doszli do tego miejsca, w którem trzeba było... płacić. Zapłacili i poszli prosto na kolej. Antoni, sprytny służący pana dyrektora, kupił już bilet, a plecak pana radcy, nabity po brzegi, oczekiwał niecierpliwie pociągu. Zajechał pociąg i pana radcę wraz z plecakiem ulokowano w wagonie 2-giej klasy. Pełen dobrego humoru pan radca wysiadł z wagonu i wmieszał się w tłum, stękając pod ciężarem własnego plecaka i myśląc o wielkiej niespodziance, jaką sprawi swojej potężnej magnifice.

— Czy pan ma co do opłaty — odezwał się akcyzowy u wejścia na głównym dworcu.

— Nie — bielizna — rzekł fantazyjnie pan radca. Akcyzowy pomacał i machnął ręką.

— Jakże ich łatwo można oszukać — myślał pan radca, pchając ciężki plecak pod ławkę tramwaju.

W domu radość nieopisana. Naczynia przeznaczone do gotowania szynek i kiełbas już stały na kuchni, gdyż pani radczyni zarządziła, by przed rezurekcją było wszystko skończone. Pan radca rozparł się we fotelu i odpoczywał. Nagle z kuchni dały się słyszeć, jakieś niezwykłe krzyki. Po chwili wpadła p. radczyni.

— Cóżeśty, Kostusiu, na litość boską przyniósł. — W plecaku zamiast mięsiwa znajduje się jakaś damska bielizna. Cóż ja biedna zrobię, ja nic nie mam na święta.

Pan radca skoczył jak oparzony i popędził do biura. Telefon świerkotał nerwowo.

— Halo! — To ty Jaśku, co się stało?

— Nieszczęście Kostusiu, u mnie w domu rezurekcja. Antoni zamiast twego plecaka, wziął plecak z bielizną, z którą miała służąca iść do dworu, do maglu. Baba moja wściekła, ma twoje wędliny, a nie ma bielizny.

— Pociesz się Jasiu, bo ja też cierpię. U mnie również rezurekcja. Żona ma bieliznę, a nie ma mięsa na święta. Nie ma innej rady, jak zaczekać do poniedziałku. Wesołych świąt.

— Niech cię djabli wezmą — odparł telefon.

K.

Ze spraw ekonomicznych.

+ **Stan zasiewów na Ukrainie.** Charków. (AW.). Komisarjat rolniczy Ukrainy ogłasza, że ogółem obsiano na Ukrainie w roku bieżącym 15,925.000 dziesięcin, podczas gdy w roku 1921 zasiano 16,280.000 dziesięcin, a w roku 1916 19,264.000 dziesięcin. W roku bieżącym więc zasiano mniej niż w zeszłym, a znacznie mniej niż w roku 1916. Wobec tego widoki aprowizacyjne w roku bieżącym są o wiele gorsze niż w latach poprzednich.

+ **Koleje S. H.S. w ręce amerykańskie.** (v). Rząd belgradzki otrzymał propozycję ze strony grupy amerykańskiej, tyczącą się eksploatacji kolei.

+ **Niezwykły djament.** (v). W Bloemiol w Transvaalu znaleziony czarniawy djament, ważący 5 i pół karata. Przy szlifowaniu djament zmienił zupełnie barwę na zieloną, ważąc obecnie półtora karata, posiada cudowny szmaragdowy kolor, dla której to niezwykłości oceniany jest ogromnie wysoko.

Nadesłane

W pierwszą rocznicę śmierci odbędzie się
NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE
za duszę śp. prof. gm
Franciszka Bizonia
d. 18/IV. 1922 r. w Kamionce Strumiłowej o godz. 9 rano
w tamtejszym kościele parafialnym
Rodzina.

Ustne egzamina dojrzałości w gimnazjach

rozpoczną się w następujących terminach:

a) W państw. gimn. męskich: Brody 29 maja, Brzeżany 22 maja, Buczacz 16 czerwca. Czortków 1 czerwca. Drohobycz 1 czerwca, Gródek Jagielloński 30 maja, Jarosław I. 6 czerwca, Jarosław II. 30 maja, Jaworów 23 czerwca, Kamionka Strumiłowa 12 czerwca, Kołomyja polskie 29 maja, Kołomyja z jęz. wykł. ruskim 22 maja, Krosno 22 maja, Lwów I. 6 czerwca, Lwów II. 6 czerwca, Lwów III. 6 czerwca, Lwów IV. 6 czerwca, Lwów V. 22 maja, Lwów V. 7 czerwca, Lwów VII 22 maja. Lwów VIII. 1 czerwca, Lwów IX. 22 maja, Lwów X. 22 maja, Lwów XI. 26 maja, Lwów z jęz. wykł. ruskim 29 maja, Lwów Filja gimn. rusk. 22 maja, Łańcut 17 czerwca, Przemyśl I. 29 maja, Przemyśl II. na Zasaniu 22 maja, Przemyśl rus. 22 maja, Rawa Ruska 26 maja, Rzeszów I. 22 maja, Rzeszow II. 29 maja, Sambor I. 29 maja, Sambor II. 1 czerwca. Sanok 10 czerwca, Śniatyn 2 czerwca, Sokal 31 maja, Stanisławów I. 1 czerwca, Stanisławów II. 7 czerwca, Stanisławów I.I 10 czerwca, Stanisławów gimn. z jęz. wykł. ruskim 22 maja, Stryj I 29 maja, Stryj II. 29 maja, oddz. utrak. 3 czerwca, Tarnobrzeg 12 czerwca, Tarnopol I. 6 czerwca Tarnopol II. 22 maja, Tarnopol III. 22 maja, Tarnopol gimnz. rusk. 6 czerwca, Tłumacz 1 czerwca, Trembowla 31 maja, Złoczów 6 czerwca, Żółkiew 22 maja

b) Lwów kursa wojskowe 3 lipca, Lwów szkoła kadecka 15 maja.

c) Gimn. państw. żeńskie Lwów Król. Jadwigi 29 maja.

d) **W pryw. gimn.** Chyrów męsk. OO. Jezuitów 12 czerwca, Drohobycz im. Mickiewicza 23 czerwca, Jarosław żeń., gimn. real. 23 czerwca, Leżajsk miejskie gimn. realne 19 czerwca, Lwów żeńskie Goldblatt-Kammerling 23 czerwca, Lwow im. Jordana 22 czerwca, Lwów żeńsk. Olgi Zychowiczowej 28 czerwca, Lwów SS. Nazaretanek 24 czerwca, Lwów żeńsk. J. Słowackiego 23 czerwca, Lwów żeńsk. Z. Strzałkowskiej 23 czerwca, Lwów żeńsk. rus. SS. Bazyljanek 23 czerwca, Lwów żeńsk. SS. Urszulanek 23 czerwca, Lwów żeńsk. p. Frenklówny 23 czerwca, Nisko 22 maja, Przemyśl żeńsk. im. Konopnickiej 23 czerwca, Przemyśl żeńsk. SS. Benedyktynek 27 czerwca, Rzeszów żeńsk. 23 czerwca. Sambor żeńsk. 26 czerwca, Stanisławów żeńskie SS. Urszulanek 22 czerwca, Stanisławów żeńsk. im. Orzeszkowej 26 czerwca, Stryj żeńsk. 23 czerwca, Strzyżów miejskie 1. czerwca.

e) **W liceach.** Lwów SS. Nazaretanek 23 czerwca, Lwów O. Zychowiczowej 27 czerwca.

KRONIKA SPORTOWA.

„Jutrzenka"—„Czarni". Wymienione drużyny rozegrają dwa matche footballowe w oba dni Wielkanocy. „Jutrzenka" w bieżącym krótkim sezonie ma już za sobą ładne wyniki, jak z „Makkabi" 2:2, „B. B. S. V." z Bielska 1:1 i znajduje się obecnie w dobrej formie. Do sukcesów tej drużyny przyczynia się trener i rezultaty jego pracy będziemy mieli sposobność oglądać. „Czarni" wystąpili po raz pierwszy ubiegłej niedzieli, a spotkania z „Jutrzenką" będą generalną próbą przed zawodami „Czarni—Pogoń", które odbędą się w tydzień później. Nie ulega więc wątpliwości, że w oba dni boisko zapełni się widzami.

Matche rozegrane będą na boisku „Pogoni" za rogatką stryjską. Początek o godz. 5. popoł. tak w niedzielę, jak i w poniedziałek.

Przed tymi matchami rozegra drużyna „Czarni II", znajdująca się obecnie w doskonałej formie, matche, a to w niedzielę z K. S. „Odwet", a w poniedziałek z „Drużyną Czarni rezerwa". Początek tych matchów o godz. 3 popoł.

„Pogoń—Czarni". Pierwsze spotkanie tych dwu klubów w zawodach o mistrzostwo klasy A. odbędzie się w niedzielę, 23. bm. „Pogoń" wyjeżdża do Czech, gdzie rozegra dwa matche z „Polaban—Nymburg", — „Czarni" na matchach z „Jutrzenką" będą mieli ostatnie ćwiczenie przed najważniejszym matchem w sezonie.

L. K. S. „Związku strzeleckiego" I.—Ż. K. S. „Jutrzenka" I. Match powyższych drużyn odbędzie się w dniu 16. bm. o godz. 11 na boisku L. K. S. „Pogoń".

„Jutrzenka" II.—„Związek Strzelecki" II. w niedzielę 16. bm. o godz. 3 popoł. na boisku w koszarach Jabłonowskich.

—oo—

Zwyczajne

Walne Zgromadzenie

Związku ekonomicznego pracowników państwowych okręgu sądowego Busk odbędzie się

dnia 2. maja 1922, godzina 4

zaś w razie braku kompletu o godzinie 4·30 popoł. w szkole żeńskiej w Busku.

Porządek dzienny:

1) Odczytanie protokołu z ostatniego zgromadzenia.
2) Sprawozdanie kasowe.
3) Sprawozdanie Dyrekcji.
4) Udzielenie Dyrekcji absolutorjum. 1214
5) Wnioski.

Busk, dnia 10. kwietnia 1922.

Z Drukarni Polskiej pod zarządem Józefa Łaczyńskiego we Lwowie, ul. Chorążczyzny 31. Redaktor odpowiedzialny: Tadeusz Strolk...